

# Lang Kimberly

## Tydzień w raju

*Ella i Matt poznali się na weselu przyjaciół. Jako pierwszy drużba i pierwsza druhna bawili się tak świetnie, że postanowili... spędzić razem jeszcze jeden tydzień. Siedem słonecznych dni i pełnych żaru nocy, a potem każde z nich pójdzie w swoją stronę...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

- Szlag by to trafił! - Matt prawie położył się na klaksonie, kiedy drogę zajechał mu cadillac, nie sygnalizując manewru. Był już spóźniony na próbę ślubu. Jak tak dalej pójdzie, nie zdążę też na obiad, pomyślał rozdrażniony.

Wyprzedził wlokące się przed nim auto, powstrzymując wulgarny gest pod adresem kierowcy. Jak to możliwe, że zwykła podróż z Atlanty do Chicago napotyka takie trudności, zżymał się w duchu.

Wczoraj wypadło mu niespodziewane spotkanie z klientem, przez co nie zdążył na wieczorny lot.

Potem kiepska pogoda sprawiła, że odwołano lub opóźniono poranne loty. Przedarłszy się przez chaos jednego lotniska, wylądował na drugim tak późno, że nie starczyło mu czasu nawet na prysznic.

Buchając złością, wynajął samochód i przedzierając się przez wielkemiejskie korki, zmierzał powoli do kościoła.

Kiedy zadzwoniła komórka, Matt domyślił się, że to sprawa służbowa. W pierwszej chwili w ogóle nie zamierzał odbierać. Był to jego pierwszy urlop od trzech lat. Jednak natrętny dźwięk w końcu go zmógł.

## 10

Przez system głośnomówiący wywarczał instrukcje dla współpracownika:

- Wprowadź wszystkie zmiany, o które proszą. Do diabła, to łatwe. Daj jeszcze umowę Darrenowi do sprawdzenia. Tym razem musicie sobie radzić beze mnie. W poniedziałek zajrzę do poczty elektronicznej, ale teraz już wyłączam telefon. - Wepchnął komórkę do schowka.

Już wcześniej oskarżano go o pracoholizm, ale nawet on miał swoją wytrzymałość. W końcu firma nie zginie bez niego przez tydzień.

Parkując pod kościołem, zauważył dostawcę wnoszącego jedzenie do domu parafialnego. Przynajmniej zdążyłem na obiad, pomyślał kwaśno.

Rzeński, październikowy wiaterek był miłą odmianą po duchocie lotnisk, ale niósł też zapowiedź nadciągającej zimy. Mart wysiadł z samochodu, wkładając marynarkę. Już dawno zamienił chłodne i śnieżne zimy na bardziej słoneczny klimat i nigdy nie żałował tej decyzji.

Po wejściu do kościoła od razu zauważył Briana, pana młodego, otoczonego wianuszkami rodziny i szkolnych kolegów. Natychmiast zapomniał o trudach podróży, kiedy przyjaciel go dostrzegł i radośnie do niego pomachał. Zaraz też podszedł Jason, drugi kumpel z dzieciństwa.

- Dobrze, że jesteś. Już myślałem, że nie zdążysz - oznajmił na powitanie.

- Też się bałem, że dam ciała. - Przeczesując dłonią włosy, Matt znów pożałował, że nie starczyło mu czasu na prysznic. - Masz mój smoking?

## 11

- Jest u Briana.

- Dzięki. Bardzo się wściekał, że nie zdążyłem na próbę?

- Och, wcale. To Ella ziała ogniem. - Jason wskazał głową wianuszek drухen otaczający pannę młodą.

- Kto?

- Koszmar nie drухna! Na twoim miejscu zszedłbym jej z oczu. O, idzie tu - prychnął na widok kobiety z plikiem papierów w dłoni, zmierzającej w ich stronę.

Och, to ta Ella, pomyślał Matt. Od trzech lat, czyli odkąd Brian zaczął umawiać się z Melanie, słyszał o niej, ale jeszcze nie miał okazji jej spotkać.

- Za późno - jęknął Jason. - Ktoś musiał jej donieść, że już jesteś. To cześć! - Wtopił się w tłumek drużbów.

Kumple z daleka machali do Matta, ale żaden nie kwapił się podejść. Już ucieczka Jasona wydała się Mattowi dziwna, ale zachowanie pozostałych było bardzo niepokojące. Ciekawie zerknął na osławioną Ellę, która szła ku niemu, stukając obcasami. Była niezbyt wysoka, ale miała idealną figurę. Kiedy się poruszała, ciemne włosy muskały odkryte, alabastrowe ramiona. Błękitna sukienka ściśle opinała cudowny biust i rozszerzając się ku dołowi, falowała przy każdym ruchu wokół kształtnych łydek. Zdecydowanie nie wyglądała na wiedźmę, przed którą należało się kryć. Gdy podeszła, Matt dostrzegł jej zdenerwowanie.

## 12

- Witaj. Jestem Ella. Pierwsza drużna Melanie. Ty musisz być Mart.
  - Matt Jacobs, drużba, melduje się posłusznie, psze pani! - Z uśmiechem wyciągnął dłoń.
  - Cudownie - odparła chłodno. - Baliśmy się, że wcale nie dotrzesz. - Zajrzała w papiery. - David Parks zastąpił cię podczas próby. Pogadaj z nim, żeby wiedzieć, co robić i gdzie stać. Nie mamy czasu na powtórkę, ale David i Brian wszystko ci wytłumaczą. W razie wątpliwości zwróć się do mnie.
  - Jasne. - Miała przyjemny, niski głos. Mówiła rzeczowo i stanowczo. Raczej nie jest stąd, pomyślał Matt, wyłapując w jej głosie ślady południowego akcentu.
  - Ojciec Mike chce po posiłku spotkać się z tobą i pozostałymi drużbami, więc nie zniknijcie. Czy ktoś odebrał twój smoking?
- Możliwe, że wzrost Elli był niepozorny, ale sposób bycia władczy. Nic dziwnego, że Jason zwiął, gdzie pieprz rośnie, pomyślał Mart, tłumiąc rozbawienie.
- Tak.
  - To dobrze. - Odhaczyła coś na liście. - Koniecznie przymierz go dziś i sprawdź, czy wszystkie guziki są przy koszuli, czy masz spinki do mankietów i krawata. Jeśli coś będzie nie tak, w wypożyczalni temu zaradzą. Weź ich wizytówkę. - Podała mu kartonik i wreszcie uważnie spojrzała na Matta. Bardzo uważnie. Poczul się jak podczas inspekcji. Musiał zdać test, bo skinęła aprobowąco głową i wróciła

## 13

do notatek. - Pewnie macie jakieś plany na wieczór kawalerski...

- Nie martw się - przerwał jej ze śmiechem. - Już obiecałem Melanie, że nie zbałamucimy za mocno Briana i...

- Nie obchodzi mnie, co będziecie robić - wpadła mu w słowo. - Naprawdę - dodała, widząc jego niedowierzanie. - Jedyne, na czym mi zależy, to żeby Brian stawił się na pierwszą w kościele przytomny, ubrany i ogolony. Jasne? - Spojrzała mu prosto w oczy. Zielone spojrzenie radziło z nią nie zadzierać. Matt uznał, że najbezpieczniej będzie skinać głowę. - Wspaniale. Dopilnuj, żeby druzbowie również trzymali się planu. Nie chcę tu jutro żadnych skacowanych, półprzytomnych neandertalczyków.

- Zerknęła do notatek i wreszcie się uśmiechnęła.

- Wiem, że Brian cię szuka, więc nie zajmuję ci już więcej czasu. - Wyciągnęła z torebki dzwoniącą komórkę. - Wybacz - rzuciła na odchodnym.

Matt domyślił się, że ktokolwiek dzwonił, dostawał właśnie swoją porcję pouczeń. Kiedy tylko główna druhna znikła, pojawił się Jason i spytał:

- Żyjesz?

- Już wiem, dlaczego wiejecie na jej widok. Poczułem się jak rekrut!

- Mnie też załazła za skórę, a niech ją... Wyobraź sobie, że ustawiła nas w rzędzie, by sprawdzić, który powinien iść do fryzjera!

- Rany... Na mnie też tak patrzyła - rzucił ubawiony Matt.

## 14

- Nie dość, że kazała mi iść, to zarezerwowała wizytę i jeszcze sprawdziła, czy dotarłemf - oznajmił oburzony Jason.

Po chwili dołączył do nich pan młody.

- Pedantyczny Matt spóźnił się po raz pierwszy w życiu - powiedział Brian na powitanie.

- Wiem i przepraszam. Odwołano mój lot i...

- Żaden kłopot. - Serdecznie go uściskał. - Nie przypadła ci trudna rola. Masz stać i trzymać obrączki. Myślę, że dasz radę.

- Nie jestem pewien, czy Ella się z tobą zgadza.

- Ella wie, że jesteś zrównoważonym facetem. Melanie i organizacja ślubu trochę dały jej ostatnio w kość, ale bez niej Mel byłaby jak dziecko we mgle. Doskonale wszystkim zarządza.

- Nie znam jej, ale chyba rozminęła się ze swoim powołaniem.

- Właśnie, od dawna jej powtarzam, że powinna zająć się zawodowo organizacją ślubów i wesel.

- Miałem na myśli raczej rolę sierżanta w wojsku albo przełożoną zakonnice.

- Ella zakonnica? Nie wydaje mi się. - Ubawiony Brian pokręcił głową. - Ale z tym zupactwem to masz rację. Sierżant Ella... - Zerknął na rozbawionych drużbów. - Szybciutko ustawiła tych pajaców do pionu.

Matt rozejrzał się po sali. Ella stała przy Melanie, chowając za plecami komórkę i pliki notatek, żeby nie drażniły panny młodej. Czegokolwiek dotyczył niedawny kryzys, został załagodzony, bo Ella uśmie-

## 15

chała się miło, rozmawiając z rodziną panny młodej. Wciąż było widać, że jest spięta, ale już nie tak bardzo jak przed chwilą.

Doszedł do wniosku, że nie nadaje się jednak na zakonnicę. Grzechem byłoby chować takie ciało pod habitem. Znow zadzwoniła jej komórka i Matt niemal współczuł biednemu głupcowi, który ściągnął na siebie jej gniew. Pokręcił głową z uśmiechem. Nie da się ukryć, że nadchodząca uroczystość zapowiadała się coraz ciekawiej.

Pogoda w dniu ślubu była piękna. Ella zabrała Melanie przedpołudniem do salonu spa, gdzie zostały wymasowane, uczesane i dopieszczone. Miały te same zabiegi, ale w różnych gabinetach. Ella nie chciała martwić Melanie rozmowami o przedślubnych kryzysach. Najpierw, podczas pedikiuru, musiała sobie poradzić z „drobnym problemem” ludzi od cateringu. Potem, w czasie masażu, zadzwoniła kwiaciarka z „małym kłopotem”. A dwukrotne telefony, w czasie czesania, od przyszłej teściowej Mel prawie doprowadziły do łez zarówno Ellę, jak i fryzjerkę. W końcu Ellę dopadła migrena i uznała, że jest jedyną osobą na świecie, która wychodzi z sesji spa bardziej spięta niż przed wejściem do salonu.

Kiedy jednak podczas wesela obserwowała pierwszy taniec Melanie i Briana, wiedziała, że ich szczęście warte było wysiłku włożonego w przygotowania. Ślub przyjaciółki był taki, jaki sobie wymarzyła.  
Mel

promieniała i tuliła się do męża. Stanowili cudowną parę. Wysocy, jasnowłosi i piękni, chodzące ideały. Do tego zakochani.

Ella też była szczęśliwa. A przynajmniej się starała. Mięśnie twarzy bolały ją od ciągłego uśmiechu, a dłonie drżały od setki powitalnych uścisków. Była potwornie zmęczona tygodniami planowania, organizowania i zażegnania kryzysów. Musiała też przyznać, że odrobinę zazdrościła Mel, ale każdy, kto widział szczęście jej przyjaciółki, czułby to samo.

W takich chwilach prawie wierzyła w bajki, dom na przedmieściach z białym płotkiem i rycerza w lśniącej zbroi. Kiedy przytomniała, uświadamiała sobie, że nie zna zbyt wielu osób, którym udałoby się urzeczywistnić takie fantazje. Jej rodzice byli, jak kurtuazyjnie ujmowała to Mel, zbyt niezależni i wolni duchem, żeby poświęcić się komuś lub czemuś. Wybrali wolną miłość i nieustającą podróż.

Nawet dziadkom Elli się nie powiodło. Kochali ją mocno, ale siebie już nie.

Melanie ma szczęście, pomyślała Ella. Niewielu jest takich facetów jak Brian. Wiedziała o tym z doświadczenia. Sama nie była bez winy, o czym przyjaciółka stale jej przypominała, ale niektórym nie było pisane odnalezienie swojej drugiej połówki. Ella należała do tej kategorii. To pewnie złe geny, pomyślała z przekąsem.

Może zawiniło zmęczenie, a może piąty kieliszek szampana na pusty żołądek, ale zaczęła się rozklejać. Emocje plus alkohol równały się rozrzewnieniu, więc

## 17

skupiła się na odniesionym sukcesie. Wszystkim innym może zająć się jutro. Kiedy Mel i Brian się pożegnają, będzie mogła umknąć do domu i odespać stresy. Sen. To właśnie to, czego potrzebowała, żeby wrócić do formy. .

Inne pary dołączały powoli do młodych na parkiecie. Kiedy Ella poczuła dłoń na ramieniu, odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z Mattem Jacobsem.

- Masz ochotę zatańczyć? - zapytał.

Przez chwilę nie mogła zrozumieć, co powiedział.

- Bardzo chętnie - odparła wreszcie, pozwalając się poprowadzić na parkiet.

Dłoń Matta znalazła się nisko na plecach Elli, kiedy szli przez tłum gości. Jego dotyk odebrała każdym nerwem. Chociaż wczoraj była zbyt zajęta próbą ślubu, dziś nie mogła nie zauważyć Matta.

Melanie zawsze opisywała go jako przystojniaka, ale lepszym określeniem byłoby „boski”. W smokingu prezentował się szczególnie smakowicie. Był wielki, ogromny, olbrzymi. Krój stroju jeszcze bardziej podkreślał szerokie bary, potężną klatkę piersiową i wąską talię. Ella czuła się przy nim jak kruszynka. Mimo szpilek nie sięgała mu nawet do ramienia.

Rozmiary Matta miały też swoje zalety. Bez problemu poruszał się w tłumie. Drobna Ella chociaż raz nie musiała przedzierać się między ludźmi na siłę. Tym razem rozstępowali się przed nią w magiczny sposób.

Kiedy Matt wreszcie wziął ją w ramiona, zadarła

## 18

głowę i zajrzała mu w oczy. Były... czekoladowe i otoczone gęstymi, długimi rzęsami, takimi, o jakich marzy każda kobieta. Sprawiały, że przebiegały ją rozkoszne dreszcze. Nazwanie Matta przystojniakiem było gigantycznym niedopowiedzeniem.

Jak na takiego olbrzyma, w tańcu poruszał się z gracją. Rozmawiali przy tym, choć Matt musiał się mocno pochylać, żeby słyszeć, co mówiła. Za każdym razem, kiedy to robił, jej puls przyśpieszał i oblewał ją żar.

- Ciągłe mnie zaskakujesz, Matt.

- Mam nadzieję, że w pozytywny sposób. Przez cały dzień doskonale grał rolę pierwszego drużby. Najpierw w kościele zorganizował krzesło dla pani Chryston, która ze względu na tuszę nie mogła się zmieścić w ławce. Potem cierpliwie wysłuchał przydługiej opowieści ciotecznej babki Elaine o komunii Melanie, chociaż myliła się, zwracając się do niego coraz to innymi imionami. Udało mu się nawet zażegnać katastrofę z wypożyczalnią limuzyn, zanim Ella zdążyła wkroczyć do akcji. Sprawdził się w swojej roli, a nawet robił więcej, niż od niego oczekiwano. Ella czuła, że jest mu winna przeprosiny.

- Chciałabym cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie. Ostatnio żyłam w stresie i... Chcę powiedzieć, że zwykle nie jestem tak drażliwa.

- Drażliwa - odparł z lekkim uśmiechem. - Tak to się teraz nazywa?

- Przynajmniej w eleganckim świecie - oznajmi-

## 19

ła zadowolona, że Matt żartuje i nie chowa urazy.

- Wiem, co o mnie mówią drużbowie, kiedy sądzą, że nie słyszę. Przekaż im, że słów „maniaczka kontroli” nie uważam za obelgę.

- A nadpobudliwa?

- Gdyby zachowywali się jak dorośli, nie miałabym powodów do złości.

Matt roześmiał się i ten dudniący odgłos wsączył się w jej żyły niczym dawka kofeiny. Zrobiło się jej ciepło i przyjemnie.

- Wiali przed tobą jak wystraszone dzieciaki.

- Cóż, sami sobie na to zasłużyli. A szczególnie Jason. Wiem, że to twój przyjaciel, ale przysięgam, że ten facet jest kompletnie bezużyteczny. - Wymownie zerknęła w stronę baru, gdzie Jason zakotwiczył na dobre, flirtując z jedną z drухen.

Matt podążył spojrzeniem we wskazanym kierunku.

- Co racja, to racja. - Wzruszył ramionami. - Ale przy tym jest przemiły i kompletnie nieszkodliwy.

- Skoro tak twierdzisz... Sądziłam, że Brian ma poważniejszych znajomych. Poza tobą, oczywiście

- dodała szybko. - Ale naprawdę mi przykro, że tak paskudnie cię potraktowałam. Akurat ty na to nie zasłużyłeś. - Z jakiegoś powodu było dla niej ważne, żeby Matt nie uważał jej za wiedźmę.

- Przeprosiny przyjęte, choć całkiem niepotrzebne. Brian jest zachwycony tym, jak sobie ze wszystkim poradziłaś. Powiedz, dlaczego jednak czuwałaś nad całą uroczystością?. To dziwne, że Melanie

## 20

złożyła na ciebie taki ciężar, skoro bez problemu mogła zatrudnić zawodowców.

- Taki już los najlepszej przyjaciółki. - Widząc jego niedowierzanie, dodała: - No i chcę, żeby Mel była szczęśliwa. Czegokolwiek pragnie, zamierzam jej to dać. Marzyła o idealnym ślubie, więc postanowiłam tego dokonać. Widzę, że świetnie się bawi, a ja jestem szczęśliwa.

- A ty? Ty też dobrze się bawisz? - zapytał Matt, wodząc delikatnie kciukiem po jej nagiej skórze w głębokim wycięciu na plecach.

Elli zabrakło tchu, straciła wątek rozmowy. Każda komórka jej ciała przebudziła się od dotyku Matta. Jego zapach przyśpieszał bicie jej serca. Z trudem zawróciła swoje myśli z tej drogi.

- Oczywiście - odparła ze sztuczną wesołością.

- Ale kiedy tylko Mel i Brian znikną, zamierzam wrócić do domu i zakopać się w pościeli. Ostatnio zupełnie nie miałam czasu na sen.

- Zeszłej nocy też niewiele spałam. Nawet nie wiesz, jak te striptizerki i prostytutki potrafią człowieka zamęczyć. - Puścił do niej oczko.

- Nie muszę i nie chcę wiedzieć, co robiliście podczas wieczoru kawalerskiego - odparowała ze śmiechem.

Orkiestra przestała grać i zapowiedziano zabawę z rzucaniem bukietu.

- Brian wspominał, że zatrzymasz się u niego

- powiedziała, schodząc z Mattem z parkietu.

- W mieszkaniu, które dzieliłam z Mel, została część

## 21

prezentów ślubnych, które muszę jej podrzucić. Czy mogłabym przywieźć je jutro? Mam klucz, ale nie chciałabym ci przeszkadzać.

- Nie ma sprawy. Jutrzejszy dzień spędzę u matki. Słuchaj, może zjadłabyś ze mną kolację na mieście? W drodze powrotnej zabrałbym od ciebie prezenty.

- Kolację? - powtórzyła zaskoczona.

- No wiesz, to taki posiłek, który ludzie jadają przed snem - zażartował, rozbawiony jej zdumieniem. - Nie daj się prosić. Po pracy włożonej w przygotowania do ślubu zasłużyłaś na małą nagrodę.

- Hm... Dobrze... To znaczy... bardzo chętnie.

- Wspaniale. O siódmej?

Zdołała się jedynie na kiwnięcie głową. Jakoś wciąż brakowało jej słów.

- Może w SaWadorze? Ze sto lat tam nie byłem.

Była to modna restauracja, gdzie zjawiali się ludzie młodzi, piękni i na fali. Wedle swojej oceny, Ella nie pasowała do nich, więc rzadko tam bywała. Pamiętała jednak bajeczne jedzenie i miłą atmosferę.

- Zatem przyjadę po ciebie o siódmej.

- Świetnie.

Matt z uśmiechem znikł w tłumie, a Ella musiała sama przedzierać się przez gości. Z wrażenia kręciło się jej w głowie. Dlaczego Matt zaprosił ją na kolację? Gdyby nikogo tu nie znał, byłoby to zrozumiałe, ale wychował się w Chicago i ma tu całą rodzinę oraz wielu znajomych. Sporo z nich jest

właśnie w sali weselnej. Na pewno chcieliby spędzić z nim trochę czasu. Dlaczego więc wybrał ją? Z drugiej jednak strony nie mogła się oprzeć próżności. Pójście na elegancką kolację do Salvadora nie zdarzało się każdego dnia. Właściwie Ella miała pewność, że już nigdy się nie zdarzy, skoro za tydzień miała opuścić Chicago.

Co ja na siebie włożę, pomyślała w panice. Zaraz potem potrząsnęła głową, nie mogąc się nadziwić swojej głupocie, i ruszyła przez tłum w stronę Melanie. Panna młoda właśnie się za nią rozglądała i natychmiast mocno ją uścisnęła.

- Tak bardzo jestem ci wdzięczna za pomoc - powiedziała drżącym głosem, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Tylko nie becz - poprosiła Ella, czując, że i ją zaczynają piec oczy. - Popsujesz makijaż.

- Chrzanić makijaż - chlipnęła Mel. - Wszystko było takie idealne, że... Nie mogę pogodzić się z tym, że cię już nie będzie, kiedy wrócę. Martwię się, że wylądujesz tak daleko i zupełnie sama! Boję się też o siebie... Co zrobię bez ciebie? Z kim będę gadać?

- Wiesz, w końcu istnieje taki cudowny wynalazek zwany telefonem - odparła lekko Ella. - Zresztą wrócę na Święto Dziękczynienia i na Boże Narodzenie. Będę cię też odwiedzać w każde krótsze święta - dodała, starając się zapanować nad głosem. - Rozmawialiśmy już o tym.

- Wiem. Ale będę strasznie tęsknić. Kocham cię, El.

## 23

- Ja ciebie też. A teraz idź. Wszyscy czekają, aż rzucisz bukiet.

- Boże, złap go, dobrze? Już czas, żebyś się ustatkowała. Dostyc tych wszystkich szaleństw. Obiecuj, że go złapiesz.

- Spróbuję - skłamała.

Melanie weszła po kilku stopniach oddzielających salę od holu i odwróciła się tyłem do grupki niezameężnych kobiet, które miały wziąć udział w zabawie. Ella upewniła się, że przyjaciółka nie patrzy i ustąpiła miejsca walczącym o lepszą pozycję, przemykając na sam skraj.

- Raz, dwa, trzy! - policzyły i Melanie rzuciła za siebie bukiet.

Niestety, zamiast wylądować wśród chciwych rąk, poleciał za wysoko. Otarł się o skrzydło wiatraka i zboczył z kursu. Ella zauważyła to i żeby nie uderzył jej prosto w twarz, wyciągnęła ręce w obronnym geście. Goście zaczęli klaskać, a Melanie zdążyła jej nawet pomachać, zanim została porwana przez męża do limuzyny, porzucając Ellę na pastwę rozbawionego tłumu.

Szansa na wcześniejsze wyjście do domu przepadła. Rozkosznie uśmiechnięta, atak naprawdę zgrzytając zębami, przez następną godzinę przyjmowała gratulacje i wysłuchiwała fantazji gości na temat przyszłego wybranka. Żeby zwiększyć jej upokorzenie, muchę pana młodego złapał Jason, z którym musiała tańczyć i pozować do zdjęć. Przez cały ten czas czuła na sobie rozbawiony wzrok Marta.

**24**

Kiedy dotarła wreszcie do domu, sił starczyło jej jedynie na rozpięcie suwaka sukni. Zdążyła jeszcze przed zaśnięciem pomyśleć, co na siebie jutro włoży na kolację.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dzwonek do drzwi rozległ się punktualnie o siódmej, lecz Ella nie była gotowa. Większość dnia przespała, a mieszkanie było w stanie chaosu przed przeprowadzką. Mogła zostawić Matta na zewnątrz albo otworzyć mu półnaga. Włożyła kusy szlafroczek i pobiegła otworzyć.

- Cześć, Mart.

Cokolwiek zamierzał powiedzieć na powitanie, zamarło mu to na ustach. Zmierzył ją zaskoczonym spojrzeniem od góry do dołu. O ile Ella się nie myliła, dłużej zatrzymał się na jej nogach. W końcu nabrał powietrza, odchrząknął i spojrzał jej w oczy.

- Przyszedłem za wcześnie?

- Skąd, to ja się spóźniam. - Zawiązała pasek szlafrocza. - Daj mi parę minut i będę gotowa. Może wejdiesz? - Zaprowadziła go schodami na piętro, gdzie mieściło się mieszkanie jej i Melanie. Uświadomiła sobie, jaki widok zaprezentuje Mattowi. Zdradliwe ciepło ogarnęło jej policzki. Wieczór nie zaczął się najlepiej. - Napijesz się wina? - spytała, a kiedy odmówił, zaczęła wyjaśniać: - Wybacz bałagan, ale przez ślub i przeprowadzkę wywróciłyśmy

dom do góry nogami. Usiądź gdzieś, a ja się szybko ubiorę. - Znikła w sypialni, zostawiając niedomknięte drzwi.

Matt starał się odzyskać równowagę. Kiedy otworzyła mu w cienkiej, satynowej szmatce, przeżył pierwszy szok. Zanim zdążył dojsć do siebie, szedł za nią po schodach, mając przed twarzą jej pupę i wspaniałe nogi. Kusy szlafroczek odsłaniał całe uda, zgrabne łydki i wąskie kostki. Matt zauważył też, że Ella miała pod spodem jedynie stringi. Cieszył się, że wyszła z pokoju, bo nie był w stanie ukrywać dłużej reakcji ciała na apetyczną nagość.

Nie chciał wyjść na kompletnego głupca, a nawet do końca nie wiedział, co robi w jej mieszkaniu. Na weselu oczywistością zdawał się taniec z piękną kobietą, lekki flirt i zaproszenie na kolację. Zazwyczaj Matt nie był taki szybki, a zgoda Elli zaskoczyła go tak samo jak własna propozycja złożona bez zastanowienia. Musiał przyznać, że Ella go intryguje. Jej przemiana z sierżanta przez wstydliwą druhnę po półnągą kusicielkę była fascynująca. Matt odetchnął głęboko, starając się oderwać od swych myśli. Rozejrzał się po tym, co jeszcze niedawno musiało być salonem. W każdym kącie piętrzyły się stosy podpisanych pudeł, na których widać było duże litery E lub M.

- Obie się wyprowadzacie? - zawołał z zaciekawionym.

- Tak, choć to szalone. Przez ślub jesteśmy trochę do tyłu z pakowaniem. To wkurzające, ale skoro

nowożeńcy już wyjechali, wezmę się do roboty, tym bardziej że w piątek przyjeżdża ciężarówka po rzeczy.

- A dokąd się przeprowadzasz? - Uśmiechnął się pod nosem, słysząc z sypialni stłumione przekleństwa, kiedy Ella się o coś potknęła.

- Do Alabamy. A konkretnie do Fort Morgan, gdzie się wychowałam. To miasto nad Zatoką Meksykańską jakieś trzy godziny jazdy na wschód od Nowego Orleanu.

- Ach, więc jednak jesteś dziewczyną z Południa. Akcent cię zdradził.

- Wiem. Nawet po dziesięciu latach w Chicago ludzie poznają, że nie jestem stąd.

Znów rozległ się głuchy odgłos uderzenia i stłumione przekleństwa.

- Nie śpiesz się - poradził Matt. - Lepiej powiedz, po co wracasz do Alabamy.

- Przyjęłam propozycję pracy w firmie z Pen-sacoli. Będę miała blisko, to tuż za granicą stanu.

Żadnych problemów komunikacyjnych i będę mieszkała w domu przy plaży.

Nie mógł usiedzieć spokojnie, mając wciąż przed oczami kuszący obraz roznegliżowanej Elli. Żeby oderwać myśli, wstał i zaczął przyglądać się fotografiom i obrazom zdobiącym pokój. Któraś ze współlokatorek miała niezły gust. Na komódce w rogu pokoju stały oprawione w ramki dyplomy Elli i Melanie. Matt zdmuchnął kurz i sięgnął po ten, należący do Elli. Odkrył licencjat z Northwestern

oraz dyplom magistra z Uniwersytetu Chicago. Oba z nauk ścisłych i komputerów dla Elli Augustine Mackenzie.

Augustine? Nietypowe imię dla dziecka, pomyślał kpiąco Matt i zajął się drugą ciekawostką. Komputery. Ella nie wyglądała na komputerowca. Owszem, na niskim stoliku stał laptop, ale nie wyglądał na szczególnie skomplikowany sprzęt. Ella nie pasowała mu do obiegowego wizerunku absolwentów tego wydziału.

Sierżant w wojsku, organizatorka ślubów, naga kusicielka i maniak komputerowy, podsumował w myślach Matt. Ella jest pełna niespodzianek.

Kiedy usłyszał kolejny głuchy łomot i soczystą wiązanekę, zaśmiał się cicho. Teraz jego uwagę przyciągnęła kolekcja zdjęć stojąca na regale. Jedno przedstawiało Briana i Mel na jakiejś plaży, drugie pochodziło z ich zaręczyn. Do tego kilka zdjęć obu dziewczyn z liceum, w tym z balu i rozdania dyplomów. Na następnych fotografiach znalazł Melanie z rodzicami i braćmi. Na większości zdjęć ze świąt lub urodzin była także Ella. Tylko jedno zdjęcie przedstawiało nastolatkę z parą starszych osób. - To mdi dziadkowie.

Matt drgnął, po czym odwrócił się, żeby coś powiedzieć, i już po raz drugi tego dnia stracił zdolność mowy. Szlafrok Elli znikł, a zastąpiła go niebieska, prawie granatowa sukienka, odkrywająca szyję i ramiona. Opinała się na biuście i podkreślała smukłą talię, kończąc się sporo przed kolanami.

Obcasy dodawały Elli wzrostu. Wszystkie erotyczne myśli, nad którymi właśnie zdołał zapanować, powróciły ze zdwojoną siłą.

Nie była świadoma jego reakcji. Gdy wzięła zdjęcie, które oglądał, poczuł zapach jej perfum. Niezbyt ciężki, ale intrygujący. Jego ciało, a właściwie niektóre jego części, znów zbudziły się do życia.

- Mam tu szesnaście lat - oznajmiła. - Pomijając koszmarną fryzurę, to moja ulubiona fotografia rodzinna.

Chciał powiedzieć coś inteligentnego, ale cała krew z mózgu spłynęła w inne rejony.

- Wciąż mieszkają w Alabamie? - udało mu się wykrztusić.

- Nie. Dziadek zmarł, kiedy byłem w liceum, a babcia pięć lat temu.

- A twoi rodzice?

- Zmarli wcześniej. To dziadkowie mnie wychowali - wyjaśniła, ale wcale nie ze smutkiem, tylko z łagodną rezygnacją. - Możemy jechać?

- Oczywiście. - Jeszcze raz jej się przyjrzał. - Wyglądasz wspaniale. Warto było poczekać - dodał zadowolony, że odzyskał zdolność mowy.

Salvador wciąż był taki, jak pamiętała Ella. Zauważyła niejedno zazdrosne kobiece spojrzenie. Matt był podziwiany, ale na szczęście zachował się jak na dżentelmena przystało i na łakome spojrzenia odpowiadał miłym uśmiechem. Okazał się nie tylko

## 30

superprzystojniakiem, ale i mężczyzną o dobrych manierach.

Ich stolik znajdował się przy samym oknie i był ustawiony tak, że mogli podziwiać wspaniały widok. Krzesła stały na tyle blisko siebie, żeby zapewnić intymny nastrój, a jednocześnie pozostawić wystarczająco dużo przestrzeni. Ella i Matt raczyli się niemożliwie kalorycznym, ale i przepysznym jedzeniem, gawędząc przy tym o ślubie oraz wspólnych znajomych. W pewnej chwili Ella zdała sobie sprawę, że to najlepsza randka, na której była od dłuższego czasu. A od wyjątkowo nieprzyjemnego rozstania ze Stephenem minęło już pół roku. Na szczęście planowanie wesela i ślubu nie zostawiło jej zbyt wiele czasu na rozpamiętywanie nieudanego związku. Potem nadarzyła się oferta pracy z SoftWenc i przeprowadzka, co wykluczyło myślenie o facetach.

- Jakim cudem dziewczyna z Alabamy wylądowała w Chicago? Myślałem, że wy z Południa jesteście uczuleni na śnieg - zażartował Matt, kiedy skończyli jeść i leniwie sączyli wino.

- To prawda - przyznała ze śmiechem. - Ale wpierrw musisz coś wiedzieć o dzieciakach z Alabamy. Jako nastolatki marzą tylko o tym, by wyrwać się dokądkolwiek. Byłam taka sama, więc kiedy dzięki doskonałym wynikom na bieżni dostałam stypendium sportowe na Northwestern, nie zastanawiałam się ani chwili.

- Ach, więc to sportowa przeszłość odpowiada za twoje boskie nogi. - Zarumieniła się i założyła nogę

### 31

na nogę, ocierając się niechcący o udo Marta. Nie zaprotestował, więc się nie odsunęła, on zaś spytał:

- Jesteś szybka?

Niemal zakrztusiła się winem, cofając czym prędzej nogi. Uderzyła się przy tym boleśnie o blat stolika.

- Co?

- Na bieżni. Dobre miałaś wyniki?

- Nie biegałam sprintów, byłam długodystansowcem - odparła, starając się uspokoić. - Teraz straciłam formę, ale wciąż biegam dla zabawy.

- Wytrzymałość zamiast szybkości. To bardzo dobre.

Czyżby ze mną flirtował? - pomyślała. Jeśli tak, to wieczór zaczyna się robić naprawdę interesujący. Wprawdzie nieco zardzewiałam, ale...

- Melanie poznałaś na Northwestern? Zmiana tematu trochę ją zaskoczyła, ale Ella lubiła mówić o przyjaciółce.

- Na pierwszym roku zamieszkałyśmy razem w akademiku i z czasem się zaprzyjaźniłyśmy, dlatego potem wynajęłyśmy wspólne mieszkanie.

- Niezwykła z was para. Wypisz, wymaluj jin ijang.

- Nigdy tak o tym nie myślałam. - Roześmiała się. - Ale coś w tym jest. Rzeczywiście tworzymy zgrany zespół, choć z początku nie było łatwo. Melanie balowała całe noce, nie żałując sobie alkoholu i facetów, a ja musiałam wstawać o świcie i pędzić na treningi. Regulamin uczelni nie pozwalał na zamianę

pokoi, więc zaczęłyśmy się dogadywać. Rozumiesz, szlachetna sztuka kompromisów. - Zadumała się na moment. - Dziwnie mi będzie mieszkać bez Mel.

- Dlaczego więc wyprowadzasz się akurat teraz? - Zmienił pozycję na krześle i objął ją ramieniem. Ten dotyk sprawił Elli niespodziewaną przyjemność, ale też skierował myśli na całkiem inne tory. Skup się, dziewczyno, skarciła się w myślach.

- Mam dość tutejszych zim. To dziwne, ale po tylu latach marzeń o ucieczce z Alabamy szybko zaczęłam myśleć o powrocie. Nie wiedziałam, że będę tęsknić. Małżeństwo i przeprowadzka Mel były dla mnie sygnałem, że pora coś zmienić. A pakowanie i przeprowadzka podczas jej podróży poślubnej zaoszczędzą nam łez rozstania.

Matt pytająco uniósł butelkę, a Ella ochoczo podstawiła kieliszek. Jedzenie i wino były wyśmienite, rozmowa miła, towarzystwo na poziomie, więc nie chciała kończyć udanego wieczoru.

- O sporcie już wiem, teraz powiedz coś więcej o swoim komputerowym wykształceniu, Ello Augustine Mackenzie.

Słyszając swoje drugie imię, znów niemal zakrztusiła się winem. Potem przypomniała sobie, że spod kanapy wyjęła dyplomy do spakowania, stąd ta wiedza Matta.

- Augustine to nasze rodzinne imię - oznajmiła obronnym tonem. - A ty jak masz na drugie, mądralo?

- Matthew.

### 33

- Och. - Cóż, nie udało się odbić piłeczki. - To jak masz na pierwsze? - spytała po chwili.
- William - odparł z łobuzerskim uśmiechem.
- No to miałeś fart. A więc Williamie Matthew Jacobsie, jeszcze dwa tygodnie temu zajmowałam się projektowaniem oprogramowania komputerowego. A za następne dwa będę szefowała całemu zespołowi programistów w SoftWerx.
- Słyszałem o nich. - Aż gwizdnął z wrażenia. - Moje gratulacje!  
Naprawdę była z siebie dumna. Tak bardzo wciągnęły ją przedślubne przygotowania, że nie miała czasu nacieszyć się sukcesem.
- Teraz twoja kolej. Skąd się wziąłeś w Atlancie? Dopił wino i poprosił o rachunek.
- Sprawy służbowe. Zresztą też studiowałem w innym stanie, a dokładniej w Ohio, ale z innych powodów. Melanie wspominała, że mam pięciu braci?
- Słyszałam o „sześciopaku Jacobsów”. Kilku nawet poznałam.
- No to łatwo zrozumiesz. Przejadła mi się rola „najmłodszego chłopaka Jacobsów”. Pięciu braci zostało tutaj, więc ja wyjechałem. Wylądowałem w szkole prawniczej w Penn, a potem dostałem tam pracę w kancelarii. Kiedy dwa lata później otworzyli filię w Atlancie, zostałem przeniesiony.
- W jakim prawie się specjalizujesz?
- Najczęściej trafiają do mnie umowy w sprawie lokalizacji obiektów rozrywkowych. Kilku potentatów dostarcza nam zajęcia.

- Ktoś interesujący?
  - Przykro mi, ale nie mogę powiedzieć, takie zasady.
  - Podoba ci się Atlanta? Nie byłam tam od lat.
  - Bardzo. - Jego dłoń przesunęła się wyżej, zaczął nieśpiesznie kreślić koła na nagiej skórze Elli. Wyczuł, jak zadrżała. - Ma te same atrakcje, co Chicago, ale bez śniegu - dodał po chwili. - Przez to stałem się ciepłolubny i staram się unikać przyjeżdżania tu zimą.
  - Akurat. Trudno uniknąć zimy podczas rodzinnej Gwiazdki.
  - Nikt nie zauważy, jeśli jedną pominę.
  - Żartujesz?
  - Skąd. Chociaż z drugiej strony, nasza rodzina jest bardzo religijna. Myślisz, że u Briana jest kiepsko? U mnie jest sto razy gorzej.
  - Myślę, że jego rodzina jest super. Może trochę głośna, kiedy zbiorą się wszyscy razem, ale...
  - Rodzina Briana to nic w porównaniu z moją. Mama i ojciec mają w sumie dziewięć braci i sióstr, co daje... dwadzieścioro dwoje... hm... nie! dwadzieścioro troje rodzeństwa ciotecznego i stryjecznego. Każdy z moich braci jest żonaty i ma dwoje lub troje dzieci. W święta w domu rodziców gromadzi się z pięćdziesiąt osób. To dopiero jest hałas!
- Elli odpowiadała idea dużej rodziny, czy miałyby być głośna, czy nie, dlatego nie mogła zrozumieć, że Matt może traktować ją wręcz z niechęcią.

## 35

- Na pewno wiedzą, kogo brakuje podczas waszych spotkań.
  - Jesteśmy bardzo do siebie podobni, więc mam nadzieję, że... - Zerknął na Ellę. - Masz rodzeństwo?
  - Nie. Miałam tylko dziadków.
  - Możesz uważać się za szczęściarę. Dziś u rodziców był komplet, więc stworzyli absolutne zoo. Uwierz, to może doprowadzić do szaleństwa. Czasem marzyłem o tym, żeby być jedynakiem. Nawet teraz mi się to zdarza.
  - A mnie marzyła się wielka rodzina. Wiesz, rodzina Mel praktycznie mnie zaadoptowała, ale to jednak nie to samo. Cóż, każdy chce tego, czego nie ma.
  - Biorąc pod uwagę dzisiejszy dzień, muszę się z tobą zgodzić.
  - Mel opowiadała mi o twojej mamie. Pewnie nie jest zadowolona, że jeszcze nie masz dzieci - powiedziała rozweselona Ella.
  - Bez przerwy mi to wypomina. Kiedyś coś z tym zrobię, ale na razie to nie wchodzi w rachubę. Zastanawiała się nad jego słowami. Zauważyła, że cała beztroska wieczoru znikła, kiedy zaczęli mówić o jego rodzinie. Mel nie wspominała o jakichś szczególnych problemach, więc Ella doszła do wniosku, że przez ciągłą presję Matt był przewrażliwiony na punkcie zakładania własnej rodziny i posiadania dzieci.
- Kiedy zabrał ramię, przyjemne ciepło dotyku znikło i Ella zadrżała. Matt od razu to zauważył.

## 36

- Zimno ci? Chcesz moją marynarkę?
- Mama dobrze cię wychowała.
- Przekażę jej komplement - zapewnił, zdejmując marynarkę z oparcia.
- Nie trzeba, dziękuję. - Zarzuciła szal na ramiona.

Kiedy wyszli, bliskość, którą dzielili w restauracji, znikła bez śladu. Matt nie flirtował z Ellą w drodze do jej mieszkania. Nie mogła oprzeć się rozczarowaniu, chociaż wiedziała, że bliższe relacje skomplikowałyby sytuację.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Konieczność powrotu do rzeczywistości po przyjemnym flircie wyprowadziła Ellę z równowagi. Kiedy dotarli do jej mieszkania, Matt poczekał, aż otworzy drzwi i przytrzymał je, puszczając ją przodem.

- Od razu zabiorę prezenty, o których rozmawialiśmy - powiedział.

- Dzięki. Bracia Mel zjawią się w sobotę po jej meble i część pudeł, ale nie chcą mieć do czynienia z kruchymi rzeczami. Pójdę po taśmę, bo zaklejone będą poręczniejsze w transporcie. Przebiorę się też, jeśli ci to nie przeszkadza, bo nie wyobrażam sobie biegania po schodach w tym stroju. W lodówce jest piwo i wino. Częstuj się.

- Dziękuję. A ty co pijesz?

- Poproszę wino. Kieliszki są w szafce nad mikrofalówką. - Znikła w drzwiach sypialni.

Szybko przejrzała garderobę, której jeszcze nie zdążyła spakować. Na wierzchu został jedynie strój do jogi, czyli obcisłe spodnie i krótka bluzeczka, oraz stare dżinsy i rozciągnięta koszulka z krótkim rękawem. Przez chwilę się wahała. Próżność wygrała jednak z praktycznością i jej wybór padł na seksowne,

obcisłe wdzianko. Wracając do salonu, związała włosy w kucyk.

Gdy Matt obrzucił ją aprobującym spojrzeniem, pogratulowała sobie trafnego wyboru. Sam zdjął marynarkę i podwinął rękawy, uznała więc, że zamierza zostać dłużej. Uśmiechnęła się, sięgając po kieliszek z winem.

- Dziękuję. - Upiła łyk i klękęła przy pudełkach, żeby je kleić. - Jeśli powiem ci coś w sekrecie, nie zdradzisz tego Mel i Brianowi? - spytała konspiracyjnym tonem.

- Będę milczał jak grób - obiecał Matt, kucając obok.

- Ta porcelana jest ohydna. Melanie zakochała się w niej od pierwszego wejrzenia i wpisała na listę prezentów. Nie miałam sumienia jej powiedzieć, że to najpaskudniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu

- dodała ze śmiechem, pokazując zbyt ozdobny i kolorowy talerz. - Jak myślisz?

- Fuj. Nie wierzę, że Brian się na to zgodził.

- Wziął od niej talerz.

Kiedy dłoń Matta musnęła jej palce, znów przeszył ją rozkoszny dreszcz. Była ciekawa, czy dotknął jej celowo, czy tylko przypadkiem.

- Nie miał nic przeciwko. - Zmarszczyła brwi.

- To smutne, bo poza tym Mel ma doskonały gust.

- Twój sekret jest u mnie bezpieczny. - Matt usiadł na kanapie i rozluźnił krawat. - Mam tylko nadzieję, że Mel nie zaprosi mnie na wystawny obiad podany na tej porcelanie.

### 39

- Raczej zamówi catering z obsługą i nakryciami -uspokoila go Ella, skończyła kleić pudło i dołączyła do Matta na kanapie. - Kocham Mel, ale jest beznadziejną kucharką. Umie zrobić tylko jajecznicę i kanapki. Porcelana to ostatnia rzecz, która może się jej przydać.

- Uważaj, bo na ciebie poskarżę!

- Nie strasz. Sama jej to mówiłam z tysiąc razy. Myślę, że zgodziła się ze mną mieszkać z powodu moich kulinarnych umiejętności. Przysięgam, że starałam się ją nauczyć gotować, ale to beznadziejna sprawa.

Matt zdjął krawat i odłożył na oparcie kanapy.

- Ty też masz jakieś słabe strony? - Zajrzał jej głęboko w oczy

- Dama nigdy nie zdradza swoich słabości. - Kiedy się nad nią pochylił, zrobiło się jej gorąco i poczuła, że głos może jej zdrzeć. Oczekała więc chwilę. - To dość osobiste pytanie, nie sądzisz?

Odgarnął z jej twarzy pasmo włosów, które wysunęło się z kucyka, i włożył je za ucho. Nie oderwał dłoni od jej twarzy. Zmysłowym gestem obwiodł policzek i podbródek.

- Nie zgadzam się. Każdy ma piętę achillesową. Ja na przykład nie mogę przestać nagrywać kolejnych powtórek mojego ulubionego serialu - wyznał, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

Atmosfera uległa gwałtownej zmianie, kiedy jej dotknął. Lekki flirt zmienił się w coś poważniejszego. Ella starała się zignorować dotyk Matta, ale

## 40

kiedy zaczął delikatnie skubać płatek jej ucha, straciła kontrolę. Przytuliła twarz do jego dłoni.

- Jesteś piękna, mądra i potrafisz zorganizować wesele - szepnął, ujmując jej twarz w dłonie. - To robi wrażenie.

Był teraz tak blisko, że czuła na skórze jego oddech i ciepło jego ciała. Głos i dotyk hipnotyzowały, a czekoladowe spojrzenie składało namiętne obietnice.

- To ty robisz wrażenie - wyszeptała i żeby podkreślić wagę tych słów, przesunęła dłonią po jego szerokich barach i ścisnęła biceps.

Matt odebrał to jako zachętę. Przesunął rękę na jej kark i przyciągnął Ellę do siebie.

- Miło mi to słyszeć...

Pierwszy kontakt był delikatny, jakby Matt się wahał. Ledwie musnął ustami jej dolną wargę. Gdy Ella przysunęła się bliżej, pocałunek się zmienił. Usta Marta z pasją zgmiotły jej wargi, a języki rozpoczęły swój taniec. Ella, wstrząśnięta niespodziewanym wybuchem namiętności, zarzuciła Mat-towi ręce na szyję. Jeszcze nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. To, co w zamierzeniu miało być niewinną pieszczotą, obudziło w niej gorące pożądanie, pozbawiając wszelkich racjonalnych myśli. Zamieniła się w dotyk. Każdą komórką ciała wyczuwała jedwabistą gęstość włosów Marta, oddychała jego oddechem, poddawała się naporowi muskularnego ciała, kiedy uniósł ją bez wysiłku, żeby położyć na podłodze.

## 41

Był olbrzymi i muskularny. Dłońmi błędzącymi po jego plecach wyczuwała grę mięśni. Przygniatał ją, ale był to miły ciężar. Nagle udo Marta znalazło się między nogami Elli. Jego dłonie szaleńczo penetrowały jej ciało. Każde dotknięte przez niego miejsce zaczynało płonąć. Pożar gasiły jego usta, sunące w ślad za dłońmi. Kiedy porzucały jedną krągłość dla następnej, wilgoć pozostawiona na skórze Elli, owiana chłodnym powietrzem, przyprawiała ją o gęsią skórę. Kiedy Matt wreszcie zamknął jej piersi w dłoniach, jęknęła.

Był zaskoczony swoją reakcją. Przez cały wieczór miał ochotę pocałować Elle, ale nie spodziewał się aż takiego wybuchu namiętności. Nagle cały świat znikł, została jedynie ona. Chciał jej dotykać wszędzie naraz. Uczył się jej ciała na pamięć. Kiedy usłyszał jej stłumione westchnienie, uniósł wzrok. Zdumiał go wyraz jej twarzy.

Ella miała odrzuconą do tyłu głowę, przymknięte oczy i zaróżowione policzki. Oddychała płytko i szybko. Matt wiedział, jak wygląda pożądanie. Ten sam ogień trawił i jego ciało. Patrząc na Elle, delikatnie ścisnął jej pierś. Znow gwałtownie zaczerpnęła powietrza, przygryzając dolną wargę. Pod cienkim, elastycznym materiałem nie wyczuł stanika. Sutki Elli stwardniały i wyraźnie odznaczały się pod koszulką. Matt nie mógł się oprzeć. Pieszcząc jedną pierś, zbliżył usta do drugiej i zaczął ją delikatnie ssać. Zanurzyła palce w jego włosach i zatopiona w rozkoszy, kurczowo przytrzymała

głowę.' Przyłgął do niej, napierając udem na naj-wrażliwsze miejsce. Ella, całując go namiętnie, zaczęła się rytmicznie poruszać. Wyszarpnęła koszulę Matta ze spodni, pragnąc dotknąć nagiej skóry. Taniec jej ciała okazał się zbyt podniecający, dlatego, by rozkosz trwała jak najdłużej, Matt musiał zmienić pozycję. Kiedy przesunął nogę, Ella prawie załkała z niespełnienia. Skarga zamieniła się w namiętne westchnienie, kiedy jego dłoń znalazła się tam, gdzie przed chwilą było udo. Gdy Matt zaczął poruszać dłonią, Ella jęknęła.

Nagle zadzwonił telefon, burząc nastrój.

Ella rozchyliła powieki i Matt zobaczył, jak jej nieprzytomne spojrzenie na powrót się skupia. Zaklął, opierając czoło na jej czole. Kiedy doszedł do siebie, spojrzał jej w oczy. Leżała bez ruchu.

- Zignoruj to - poprosił schrypniętym głosem po kolejnym dzwonku, który rozdarł ciszę.

Odebrała automatyczna sekretarka i w pokoju rozległ się głos Mel.

- El? To ja. Jesteś tam? - zaszlochała w słuchawkę.

Nieszczęśliwy głos przyjaciółki poderwał Ellę do działania. Wyśliznęła się spod Matta i błyskawicznie dopadła słuchawki.

- Już jestem, Mel. Dlaczego płaczesz, kochanie? Ella stała do Matta tyłem, ale kiedy jej ramiona się rozluźniły, zrozumiał, że cokolwiek dręczyło Melanie, nie było niczym poważnym. Usiadł i przygładził włosy. Starając się wyrównać oddech, toczył walkę

z nieposłusznym ciałem, które nie zamierzało przystosować się do gwałtownego zwrotu akcji. Matt sięgnął po kieliszek i opróżnił go kilkoma haustami, usiłując zrozumieć coś z rozmowy telefonicznej.

- Tak, u mnie wszystko gra... Powiedz, co się stało?... Bo jesteś w podróży poślubnej!... Rozumiem. A gdzie Brian?... Jesteś pewna, że wszystko w porządku?... Piłaś coś?... - Długo słuchała odpowiedzi przyjaciółki. - Ja też będę za tobą tęsknić, ale... Przecież jesteś w podróży poślubnej. Mel?

Uspokój się, kochanie. Mel? Melanie!... No nie. Daj mi Briana do telefonu - zażądała i znów nastąpiła dłuższa przerwa w rozmowie. - Brian! Co się tam u was dzieje?... Aha... No tak... Nie pozwól jej na to, w końcu to wasz czas. Bawcie się, kochajcie albo róbcie cokolwiek innego. I powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła, jak tylko wrócicie... Tak... No dobrze, to do usłyszenia.

Odłożyła słuchawkę, ale nie odwróciła się do Matta. Łatwo było się domyślić, że nie miała ochoty wracać do tego, co przerwał im telefon. Jego ciało zaprotestowało. Matt marzył tylko o tym, żeby znów pociągnąć ją na podłogę. Przyłapując się na tej myśli, uświadomił sobie, że nie był tak nakręcony od czasów liceum.

Odkładając telefon, Ella wiedziała, że w końcu będzie musiała spojrzeć na Matta. Zbagatelizuj sytuację, tylko nie zrób z siebie kretyнки, pomyślała. Zmusiła się do uśmiechu i odwróciła.

## 44

- Mel powinna unikać alkoholu. Jak sobie wypije, to rozkleja się i płacze - wyjaśniła dziwny telefon.

- Ledwie Brian wyszedł z pokoju po lód, zadzwoniła, żeby powiedzieć, jak bardzo będzie za mną tęsknić.

- Spróbowała się roześmiać. - Brian był dość zaskoczony, kiedy po powrocie zastał ją we łzach...

- powiedziała cichnym głosem, starając się uniknąć wzroku Marta.

Potem, żeby się czymś zająć, zaczęła poprawiać włosy i ubranie. Chyba zwariowałam, sarknęła w myślach. Żeby obłąpać się z Mattem na podłodze jak jakieś niewyżyte nastolatki! Ledwie go znam, a gdyby nie telefon, pewnie już kotłowałibyśmy się w łóżku!

Z drugiej jednak strony nie potrafiła wzbudzić w sobie poczucia winy. Jeszcze nigdy nie przeżyła jednonocnej przygody bez zobowiązań. Gdyby miała zdecydować się na to szaleństwo, Matt byłby idealnym kandydatem, biorąc nawet pod uwagę możliwe konsekwencje. Kiedy jednak patrzyła na sprawę z dystansem, wiedziała, że to zły pomysł i powinna być wdzięczna przyjaciółce za ocalenie. Na dłuższą metę niepotrzebne jej były komplikacje.

W końcu cisza stała się nie do zniesienia. Cała intymność i urok wieczoru znikły bez śladu. Ella nie była nawet pewna, czy chciałaby je przywrócić, ale musiała przecież coś powiedzieć. Tymczasem to Matt przełamał milczenie.

- Ella, ja... hm... - Urwał niezręcznie. Wreszcie na niego spojrzała. Jego ubranie i fryzu-

45

ra były w takim samym nieładzie, jak jej własne. To jej dzieło. Sama przecież wyszarpnęła mu koszulę ze spodni i potargała włosy. Nagle zauważyła, że jego spojrzenie skupia się na mokrej plamie po pocałunku na jej bluzce. Speszona zakryła piersi ramionami.

- Chyba powinienem już iść - powiedział Matt po długiej przerwie. - Zadzwoń jutro i przyjadę po prezenty.

- Jasne, nie ma sprawy. - Co mogła innego powiedzieć?

Był tak samo zmieszany jak ona, ale jego ochoczy odwrót wyprowadził ją z równowagi. Idąc za nim po schodach, przeklinała złe wyczucie czasu przyjaciółki. Wcześniej mogła poddać się uczuciom i cieszyć chwilą. Teraz musiała zacząć myśleć. A miała już dosyć rozważania każdego następnego kroku. Cała ta sytuacja była coraz bardziej frustrująca.

Z ręką na klamce Matt odwrócił się w jej stronę. Ella zatrzymała się na drugim stopniu tak, że nie musiała zadzierać głowy, żeby patrzeć mu w oczy.

- Byłaś wspaniała. - Słucham?

- Mam na myśli kolację. Nie to, żebyś potem nie była świetna... hm... źle to zabrzmiało... Do diabła! Chciałem powiedzieć, że dobrze się dziś bawiłem...

W niewytłumaczalny sposób jego zakłopotanie pomogło się jej rozluźnić.

- Ja też - przyznała z uśmiechem.

- Dobranoc. - Zbliżył się, żeby ją pocałować. Ella spodziewała się niezobowiązującego cmok-

## 46

nięcia w policzek, lecz Matt całował ją mocno i długo. Tym razem w jego pocałunku nie kryła się dzika żądza, a jedynie tęsknota. Było to niesamowicie erotyczne. Kiedy Ella oddała pocałunek, Matt chwycił ją w ramiona, tuląc mocno do siebie. Później oderwał usta od jej warg i postawił ją na podłodze. Cieszyła się, że nie wypuścił jej z objęć, bo miała nogi jak z waty.

Delikatnie ją przytulił i oparł brodę na czubku jej głowy.

- To dopiero było coś. - Westchnął. - No dobrze. Wychodzę. Chociaż wcale nie chcę.

Stojąc tak blisko Matta, z twarzą przytuloną do masywnej piersi, Ella czuła niespokojne bicie jego serca. Wyraźnie wyczuwała też jego pożądanie.

- To nie idź - powiedziała po prostu.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Co? - spytał zaskoczony Matt.

- Jeśli nie chcesz iść, wcale nie musisz. Nawet wolałabym, żebyś został. - Nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego, chociaż jej słowa były szczere. Matt podobał się jej i miło było spędzać z nim czas. Biorąc pod uwagę to, co przed chwilą przeżyli, miała też gwarancję, że okaże się wspaniałym kochankiem. Przecież niedługo wyjeżdżam z Chicago, więc do diabła z konsekwencjami! Mogę robić, co chcę, a chcę robić to z Mattem Jacobsem, pomyślała buntowniczo i pogładziła go po policzku. - Zostań - powtórzyła cicho.

Matt nie czekał dłużej. Porwał Elle na rękę i przeskakując po dwa stopnie, zaniósł ją do sypialni, gdzie delikatnie ułożył na łóżku.

Oczywiście wiedziała, że należy do drobnych kobiet, ale dopiero dzięki Mattowi, że poczuła się jak bohaterka romansu. Rozbierał się, nie spuszczać z niej wzroku. Kiedy oczom Elli ukazała się jego naga, opalona skóra, z wrażenia zaschło jej w ustach. Widząc, że zaczął rozpinąć pasek spodni, chciała ściągnąć koszulkę.

- Nie rób tego - poprosił cicho. - Sam chcę cię rozebrać.

Było to najbardziej erotyczne oświadczenie, jakie Ella w życiu słyszała. Poczła wilgotne ciepło u zbiegu ud. Ułożyła się na poduszkach, czekając, aż Mart do niej dołączy.

W ubraniu był przystojny, ale bez niego prezentował się jeszcze lepiej. Przypominał greckiego herosa. Na płaskim brzuchu wyraźnie zaznaczały się linie mięśni, wąska talia przechodziła w jędrne pośladki podtrzymywane przez dwie kolumny umięśnionych nóg. Ella pożałowała, że nie jest rzeźbiarką.

Mogłaby uwiecznić jego sylwetkę w marmurze.

Kiedy uświadomiła sobie, że bezwstydnie na niego się gapi, szybko przeniosła spojrzenie na twarz, zastanawiając się, czy to zauważył. Jeśli nawet, to okazał się dżentelmenem, bo nic nie powiedział.

Położył się obok i zaczął całować ją długo i powoli, jakby chciał przypomnieć sobie kształt jej ust.

Jego ręce meandrowały po ciele Elki z bolesną powolnością, rozpalając coraz bardziej pożądanie.

Pragnęła go dotykać i smakować jego skórę. W końcu zdjął z niej koszulkę i Ella otarła się o niego z namiętym westchnieniem. Czowała dotyk jego skóry i twarde włoski, które delikatnie ją drapały. Nie zdążyła się jeszcze nacieszyć nowym doznaniem, gdy pocałunki Marta stały się bardziej natarczywe i nagłe. Zaczął pieścić jej brzuch i piersi. Ella gwałtownie wciągnęła powietrze, czując, jak jego usta zamykają się na jej piersi. Kiedy zaczął delikatnie ssać, gorączkowo zatopiła

## 49

palce w jego włosach, przyciągając go do siebie. Cała płonęła, a jej biodra zaczęły się mimowolnie poruszać. Pragnęła go z całych sił i chciała mieć go już w sobie, ale Matt się nie śpieszył.

Jego usta oderwały się od piersi Elli i rozpoczęły fascynującą wędrówkę w dół jej ciała. Najpierw poczuła je na żebrach i pępku. Potem zatrzymały się przy gumce spodni. Lekko uniosła biodra, żeby Matt uwolnił ją z ubrania. Zapatrzył się na nią w zachwycie.

- Jesteś taka piękna - szepnął.

Dłoń Marta, spoczywająca dotąd na jej kostce, zaczęła się skradać w górę. Ella nie zaprotestowała, kiedy poczuła jego usta na swoim kolanie, a potem na wewnętrznej stronie ud. Kiedy jego oddech połaskotał ją w najwrażliwszym miejscu, zaczęła rytmicznie poruszać biodrami, przytrzymując jego głowę. Pojękiwała cicho, a kiedy nadeszło spełnienie, wykrzyczała imię Marta.

Podciągnął się wyżej i mocno pocałował ją w usta. Mogła wyczuć swój smak na jego wargach i twardą męskość ocierającą się o uda.

- Prezerwatywy? - wykrztusił.

Ella jeszcze nie doszła do siebie na tyle, żeby zrozumieć jego żądanie.

- Prezerwatywy - powtórzył Matt. - Przyszedłem nieprzygotowany. Proszę, powiedz, że je masz.

- Och... - Przekreśliła się na brzuch i sięgnęła do nocnej szafki. Klnąc w myślach, przeszukiwała szufladkę. Wiedziała, że gdzieś powinno być zbawienne

## 50

pudełeczko, ale dłoń Matta, gładząca jej pośladki, nie pozwalała skupić się na poszukiwaniu.

Wreszcie trafiła na foliowy pakiecik i odwróciła się triumfalnie do Matta.

- Na szczęście - jęknął z ulgą, rozdzierając opakowanie.

Zadowolenie w jego głosie byłoby nawet zabawne, gdyby nie gwałtowne pożądanie, domagające się zaspokojenia. Matt błyskawicznie uporał się z zabezpieczeniem i znów pochwycił Ellę w ramiona.

Wraz z głębokim pocałunkiem poczuła, jak jego kolano rozsuwa jej nogi. Matt zagłębiał się w niej z powolnością, która stała się niemal torturą. Pocałunkiem zdusił okrzyk Elli. Leniwe tempo szybko doprowadziło Ellę na szczyt, który przed chwilą opuściła. Pragnąc więcej, wbiła paznokcie w jego pośladki. Marzyła tylko o tym, by ta chwila trwała wiecznie.

Z każdym ruchem bioder Matta ogień trawiący jej wnętrze był coraz gorętszy. Nagle Ella poczuła, że więcej nie zniesie. Gwiazdy eksplodowały pod jej powiekami, kiedy osiągnęła szczyt. W tej samej chwili Matt jęknął i opadł na nią z drżeniem.

- Wybacz. To stało się trochę za szybko - szepnął po chwili Matt.

- Ja nie narzekam. - Przeciągnęła się rozkosznie. - I tak nie mogłam dłużej czekać.

Matt zsunął się z niej, podniósł skłębioną przy łóżku narzutę i okrył ich oboje.

- Jesteś wspaniała. - Odsunął z jej twarzy niepo-

## 51

słuszny kosmyk włosów. - Zaraz wracam. - Skradł jej całusa i wstał. - Następnym razem nie będę się śpieszył - obiecał, idąc do łazienki.

- Następnym razem? - powtórzyła, przewracając się na brzuch.

- Jasne - przytaknął, wracając po chwili. - To był tylko wstęp do tego, co dla nas zaplanowałem. -

Pogładził jej nogę przez przykrycie i zaczął przetrząsać szufladę, z której wcześniej Ella wyjęła prezerwatywy. Po chwili ułożył na łóżku pasek kolorowych pakietów. - Czeka cię długa noc, moja miła - oznajmił z uśmiechem.

Ellę obudziły promienie słońca. Była sama w łóżku, a czuła, że nie powinna. Potem przypomniała sobie Matta. Usiadła, wsłuchując się w ciszę.

- Matt? - zawołała.

Nie otrzymała odpowiedzi. Przesunęła dłoń po chłodnej pościeli. Musiał już pójść... Z westchnieniem opadła na poduszki. Dlaczego jestem rozczarowana, że wyszedł bez pożegnania? Powinnam raczej zastanowić się, czemu pozwoliłam mu tak długo zostać!

Nigdy nie zostawała na noc z kochankami. Sypianie z kimś sugerowało intymną zażyłość i rzadko jej się zdarzało. A nigdy we własnym domu i łóżku.

Przeciągając się, poczuła, jak bardzo jest obolała. Nie była zdziwiona po tak zabójczej porcji seksualnej gimnastyki. Matt również należał do długodystansowców. Do tego miał bujną wyobraźnię. I lubił

sprawić przyjemność. Westchnęła tęsknie na wspomnienie nocnych igraszek.

Teraz jednak pora wracać do rzeczywistości, powiedziała sobie twardo, lustrując zagracony pudłami pokój. Myśl o zbliżającej się nieuchronnie przeprowadzce i konieczności pakowania tej całej sterty rzeczy skłaniała do pozostania w łóżku. Przez chwilę poważnie rozważała ten pomysł. W końcu rozsądek przeważył i zdecydowanym ruchem odrzuciła przykrycie.

Koszulkę wkładała po drodze do kuchni. Parę łyków coli dobrze mi zrobi, zdecydowała. Jej ciało domagało się kofeiny. A także długiej, gorącej kąpieli. Na skórze wciąż czuła zapach Marta i seksu. Pod prysznicem czekała, aż gorące strugi wyma-sują jej mięśnie i wybiją z głowy frywolne myśli. Prawie się zarumieniła, wspominając wspólne chwile. Podśpiewując, wytarła się i wysuszyła włosy. Potem wskoczyła w ulubione dżinsy i koszulkę z krótkim rękawem ozdobioną symbolem drużyny sportowej. Wygląda na to, że złamałam mnóstwo własnych zasad, i to z najlepszym przyjacielem męża najlepszej przyjaciółki, przyznała w duchu. Mimo to humor jej dopisywał. Postępowanie wbrew własnemu charakterowi niosło z sobą kuszący powiew wolności. Poczła się nową kobietą. Noc z Mattem okazała się tym, czego potrzebowała. Nucąc wciąż pod nosem, poszła do sypialni.

- Dzień dobry.

Krzyknęła zaskoczona i zakryła dłońmi usta. Od-

## 53

wróciła się gwałtownie i zobaczyła Martę, który siedział wygodnie na łóżku.

- Na litość boską! Śmiertelnie mnie przeraziłeś!

- Z bijącym dziko sercem oparła się o ścianę.

- Wybacz. Spałaś tak mocno, że miałem nadzieję zdążyć, zanim się obudzisz. - Wskazał papierową torbę z pobliskiej piekarni. - Przyniosłem śniadanie.

- Ponieważ wciąż stała jak zaklęta, podszedł do niej i przesunął dłońmi po ramionach. - Rzeczywiście nieźle cię wystraszyłem. Chciałem przyrządzić coś w kuchni, ale jak na kogoś, kto chwali się talentem kulinarnym, masz zadziwiająco puste szafki.

- Ostatnio jakoś nie miałam czasu na zakupy.

- Jej puls zwalniał, wracały trzeźwe myśli, wciąż jednak nie rozumiała sytuacji.

- No chodź - powiedział Mart, poklepując materac. - Zajrzałem do mieszkania Briana, żeby się przebrać, i po drodze wstąpiłem do piekarni. Zostawiłem ci w kuchni karteczkę.

- Nie zauważyłam.

Teraz, kiedy o tym wspomniał, dostrzegła, że się przebrał. Właściwie miał na sobie to samo co ona. Spłowiale dzinsy i szarą koszulkę z krótkimi rękawami. Wyglądał bardziej jak psotny student niż prawnik. Widząc jego wilgotne włosy i świeżo ogoloną twarz, Ella pogratulowała sobie w duchu porannego prysznicu.

Mart zaprezentował jej zawartość papierowej torby.

- Nie byłem pewien, co lubisz, więc wziąłem

wszystkiego po trochu. Mamy bajgle, croissanry i słodkie ciasteczka. Oprócz tego jest kawa, herbata i sok.

- Hm... Dzięki. Wszystko wygląda smakowicie.

- Wyjęła bajgla z białym serkiem i zaczęła go pogryzać.

Matt był w świetnym humorze. Ułożył się wygodnie na łóżku i także wziął bajgla. Wyglądał swobodnie, a ona wciąż nie potrafiła odnaleźć się w tej sytuacji.

- Ella?

- Hm?

- Pytałem, czego się napijesz. - Przyjrzał się jej uważnie. - Dobrze się czujesz? Jesteś jakaś nieobecna.

- Nie, nie. Wszystko w porządku. Tylko nie jestem rannym ptaszkiem - skłamała, bo ta wymówka była lepsza niż prawda. - Wolę herbatę. Jest może mleczko? - powiedziała, siląc się na lekki ton.

Podał jej mleczko i cukier, ale wciąż badawczo przypatrywał się jej twarzy. Ella czuła się coraz bardziej niezręcznie, choć starała się tego nie okazywać. Posłała mu szeroki uśmiech i jeszcze raz ugryzła kanapkę.

- Ta piekarnia robi najlepsze bajgle w Chicago...

- Umilkła przytłoczona jego spojrzeniem.

- Ach, już rozumiem - mruknął Matt. - Myślałaś, że wyszedłem. Dlatego tak się przestraszyłaś.

- To prawda. Kiedy się obudziłam, a Ciebie nie było, właśnie tak pomyślałam. - Nie zamierzała iść w zaparte.

- Po takiej nocy? Żartujesz? - Ujął jej dłoń.

- Tak jakoś wyszło. - Od razu poczuła się lepiej. Jednak uśmiech Marta zbladł. Tknięty podejrzeniami, puścił jej rękę.

- Chyba że ucieszyła cię moja nieobecność. Wolałabyś, żebym wyszedł? - Poderwał się na nogi. Gwałtowny ruch rozkołysał materac, więc rzucili się chwycić kubki z napojami. Widok Marta żonglującego sokiem, kawą i bajgłem rozbawił i odprężył Ellę. Roześmiała się, a lekka atmosfera poprzedniego wieczoru zastąpiła poranny dyskomfort.

- Nie. Siadaj. Ale ostrożnie - dodała, przyglądając się jego wysiłkom. - Cieszę się, że tu jesteś. - Ze zdumieniem pojęła, że to prawda. - Tylko nie mam doświadczenia w takich sprawach.

- Jakich? - zapytał, odstawiając kubki na podłogę.

- Właśnie takich. - Zatoczyła dłonią krąg. - Ty, ja, śniadanie... Jeśli mam być szczerą, nigdy nie decyduję się na wspólne spanie. Dlatego nie znam porannej etykiety.

- Etykiety? - roześmiał się Matt, ale widząc mord w jej oczach, zamaskował rozbawienie kaszlem. - Ja też nie jestem ekspertem i nawet niespecjalnie się nad tym zastanawiałem. Ale może powinniśmy przestrzegać pewnych reguł. - Ułożył się wygodnie na łóżku. - Jesteś z Południa, więc z pewnością zdajesz sobie sprawę, jak ważne są kartki z podziękowaniami. - Z łobuzerskim uśmiechem uchylił się przed ciśniętym przez Ellę bajgłem. - Ponadto istnieje

## 56

zwyczaj wręczania kosztownych podarunków. Ich cena zależy oczywiście od tego, jak bardzo udany był seks. - Poruszył sugestywnie brwiami. - Och, i nie powinniśmy oczywiście zapomnieć o pożegnalnym bzy... - Urwał, kiedy Ella z impetem na nim usiadła.

- Jesteś prawdziwym draniem! Nie waż się ze mnie żartować.

- Nawet mi się nie śniło. - Ułożył ją obok siebie, spoważniał. - Teraz na serio. Jeśli chcesz, żebym wyszedł, wystarczy powiedzieć. Dobrze - ucieszył się, gdy Ella potrząsnęła głową. - Bo tak sobie myślę...

- To też potrafisz? - przerwała mu złośliwie.

- Cicho - skarcił ją, gładząc jednocześnie po udzie. - I tak przez te twoje cudowne nogi nie mogę się skupić - dodał, a Ella uznała, że jego pieszczoty równie mocno utrudniają jej myślenie. - Teraz marzę tylko o tym, żeby zaciągnąć cię do łóżka na kilka najbliższych dni i przerobić każdą pozycję z „Kama-sutry”. Ale wiem też, że do piątku musisz wszystko popakować.

Wizja Marta oszołomiła Ellę. Zdołała jedynie skinąć głową, choć myślenie o przeprowadzce było tym ostatnim, na co miała ochotę.

- W Chicago zostaję do soboty i mógłbym ci pomóc w pakowaniu. Oczywiście, pomiędzy próbami zaciągnięcia cię do łóżka.

- Nie miałeś innych planów na ten tydzień? - spytała zaskoczona.

57

- Chciałem spędzić trochę czasu z rodziną, ale po wczorajszej wizycie mi przeszło.
  - Jesteś okropny. Matka z pewnością liczy na to, że ją odwiedzisz.
  - Pewnie tak, ale zbyt duża dawka rodzinnego ciepła każdemu może Wyjść bokiem. - Widząc, że Ella chce coś wtrącić, pokręcił głową. - Mówię poważnie. Kocham bliskich, ale potrafią doprowadzić mnie do szału. Właściwie... - urwał, minę miał niewyraźną - to myślę, że dzisiaj wyjeżdżam.
  - Powinieneś się wstydzić.
  - Oj, wstydzę się. - Jego dłoń wśliznęła się za pasek jej spodni.
- Przyciągnął Ellę do siebie i zaczął ją namiętnie całować. Jego biodra naparły na nią mocniej i poczuła, jak bardzo jej pragnie. To tylko dołało oliwy do ognia. Z zapałem oddała pocałunek, a jej ręka powędrowała między ich ciała, żeby rozpocząć podniecający masaż. Mart jęknął, poddając się pieścizocie. Ella rozpięła rozpiętkę, odważnie pieściła dłoń, całując zapamiętale. Po chwili oderwała wargi od jego ust i zastąpiła nimi dłoń. Mart gorączkowo usiłował uwolnić się z dżinsów, nie zamierzając tracić nic z pikantnej gry miłosnej. Wreszcie udało mu się wyswobodzić i chwycił Ellę za włosy. Gwałtownie nabrał powietrza, czując, że poczyna sobie coraz śmieiej.
- Ella - wykrztusił.
- Zdwoiła wysiłki, zafascynowana gładkością jego skóry i jędrnością ciała. Jej dłoń drapieźnym gestem

objęła jego pośladki. Matta przeszył dreszcz i gwałtownie się odsunął.

- Za dobra w tym jesteś - powiedział schrypniętym głosem.

Z powrotem podciągnął ją i zamknął jej usta w dzikim pocałunku, starając się jednocześnie ściągnąć jej spodnie. Jego gwałtowne pieszczoty tak zawróciły jej w głowie, że Ella bardziej przeszkadzała, niż pomagała mu się rozbierać. Udało jej się nawet zaplątać we własne dzinsy. Nie miała pojęcia, jakim cudem się ich wreszcie pozbyli, ale poczuła jego nogi między swoimi. Teraz Matt przejął inicjatywę i to jego dłoń zbłądziła między ich ciała. Westchnęła, czując, jak jego palce wślizgują się do jej wnętrza. Już po chwili zrozumiała, że długo tak nie wytrzyma. Otworzyła oczy i chciała mu to powiedzieć. Spojrzenie Matta zdradzało, że doskonale wie, iż doprowadził ją niemal do spełnienia.

- Nie opieraj się - szepnął, przyśpieszając rytm.

Nie mogła już dłużej czekać. Fala rozkoszy zamknęła się nad nią. W tej samej chwili usłyszała, że Matt rozdziera pakiecik z zabezpieczeniem. Znalazł się w niej jednym silnym pchnięciem i zaczął się nieubłaganie poruszać, spijając jej okrzyki w namiętnych pocałunkach. Tym razem nie była to leniwa powtórka poprzedniej nocy. Oboje doświadczyli głodu pożądania, które domagało się natychmiastowego zaspokojenia...

Bardzo powoli wracała do rzeczywistości. Kiedy wreszcie oprzytomniała, zdała sobie sprawę, że Matt

## 59

ją przygniata. Nie mogłaby się ruszyć, nawet gdyby chciała, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Wystarczyło, że może oddychać. Potem zauważyła, że obejmujące ją ramię okryte jest szarym materiałem. Jednak chichotać zaczęła, dopiero gdy odkryła, że ona również ma na sobie koszulkę.

- Co ci tak wesoło? - wymamrotał Matt z twarzą w jej włosach.

- Myślałam, że wolałeś być nagi.

Uniósł się i zdezorientowany spojrzał jej w oczy. Zrozumiał, o co chodzi, kiedy lekko szarpnęła go za rękaw.

- Może jeszcze zdążę - powiedział. - I co ty na to?

- Na co?

- Żebyśmy spędzili razem najbliższe dni.

- A twoja rodzina?

- Zgodzisz się, jeśli obiecuję, że odwiedzę ich na Gwiazdkę i w Święto Dziękczynienia?

Sytuacja z każdą chwilą robiła się coraz dziwniejsza i bardziej zagmatwana, jednak Ella miała słabą pozycję w negocjacjach.

- A pomożesz mi się pakować?

- Jasne.

- A potem co?

- Nie rozumiem. - Matt stoczył się z niej i usiadł.

Ella zrobiła to samo. Nagle poczuła się irracjonalnie naga i szybko zakryła się prześcieradłem.

Zdmuchnęła włosy z twarzy i odetchnęła głęboko, szykując się na to, co miała do powiedzenia.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Pomijając, oczywiście, wiadome atrakcje - dodała, widząc niedowierzające spojrzenie Marta. - Lubię cię, Mart, i noc z tobą była naprawdę cudowna, ale pomysł, by to kontynuować, nie wydaje mi się trafiony. Moja najlepsza przyjaciółka jest żoną twojego przyjaciela. Wszystko może się skomplikować. Nie chcę tego.

- Moje życie to koszmar - oznajmił z westchnieniem. - Pracuję po sześćdziesiąt godzin tygodniowo i są to moje pierwsze wakacje od lat. Chciałbym spędzić ten czas z tobą. Bez żadnych gier, bałaganu i zobowiązań. Dajmy sobie ten tydzień, a potem każde z nas wróci do własnego życia.

Taka propozycja mogłaby obrazić większość kobiet i Ella przelotnie zastanowiła się, skąd Mart wiedział, że jej nie urazi. Tydzień igraszek bez fałszywych obietnic, pomyślała. Jej ciało głosowało za, ale rozsądek nalegał, by odmówić.

Właściwie to nawet imponuje mi jego szczerść, uznała. Trzeba mieć sporo odwagi, żeby tak prosto z mostu wyznać, czego się pragnie. Mart ma rację, wcale nie musimy komplikować sytuacji. Nie każda decyzja w życiu musi być analizowana w nieskończoność, przekonywała siebie samą.

Mart proponował miłosną przygodę. Numerek na raz. No, może nie na jeden raz, dodała uczciwie, czując rozkoszny dreszcz, i zrozumiała, że jednak to zrobi. Sięgnie po zakazany owoc.

- Wiesz, właściwie masz rację. Wcale nie musimy narobić zamieszania. - Niemal parsknęła śmie-

## 61

chem, widząc komiczny wyraz twarzy Marta. - O co chodzi? Chciałeś, żebym odmówiła?

- Nie! Ale spodziewałem się odmowy, spoliczkowania i tego, że wyrzucisz mnie za drzwi - oznajmił niskim głosem. - Cieszę się, że się zgodziłaś.

- Przyciągnął ją i usadził na sobie, gotów od razu przejść do dzieła.

Miała jednak inne plany. Zerwała się na nogi i stanęła obok. Mart próbował chwycić jej dłoń i wciągnąć do łóżka, ale się odsunęła.

- Nie. - Rzuciła mu spodnie, a sama szybko się ubrała. Mart ciągle leżał bez ruchu. - No, dalej

- ponagliła go zdecydowanie. - Wciągaj łachy!

- Ella...-jęknął zawiedziony.

- Obiecałeś pomoc w pakowaniu. Zamierzam dopilnować moich profitów z tego układu. - Kiedy Mart buntowniczo naciągnął poduszkę na głowę, klepnęła go w pośladek. - Wstawaj. Pora na odrobinę wysiłku fizycznego. Chcę zobaczyć te mięśnie przy pracy

- oznajmiła bezlitośnie i pomaszerowała do kuchni. Zatrzymała się w drzwiach, zerkając przez ramię.

Mart nawet nie drgnął. - Jeśli się dobrze spieszysz, pobawimy się w silnego robotnika i samotną właścicielkę domu - szepnęła kusząco.

- Obiecujesz? - Wyjrzał spod poduszki.

- Zależy, jak sprawnie pójdą ci robótki ręczne...

- Uciekła, widząc, że Mart zerwał się z łóżka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś obdarzona wyobraźnią i pełna polotu
- przeczytała Ella z papierka wyciągniętego z chińskiego ciasteczka z wróżbą. - Dobrze wiedzieć.
- Nie da się zaprzeczyć, że taka jesteś w łóżku
- powiedział Mart, puszczając do niej oczko.

Zaśmiała się i sięgnęła po pudełko z chińszczyzną. Z łatwością posługiwała się pałeczkami. Matt przyglądał się jej spod oka. Miała na sobie jedynie szarą, o trzy numery za dużą koszulkę z krótkim rękawem, sięgającą do pół uda, w której wyglądała jak nastolatka. Matt zachodził w głowę, czemu nie zainteresował się nią wcześniej, choć Brian i Melanie nieraz mu o niej wspominali. Kiedy Ella uniosła wzrok i dostrzegła, że się w nią wpatruje, uśmiechnęła się figlarnie.

- Dlaczego nie wyszłaś za mąż? - wypalił. Zakrztusiła się jedzeniem, a Matt pomyślał, że nie należało zadawać tego pytania lub przynajmniej poczekać, aż Ella przełknie.
- Co? - wykrztusiła ze łzami w oczach.
- Zastanawiałem się, dlaczego dotąd nie wyszłaś za mąż.

## 63

- Też mogłabym cię spytać, dlaczego się nie ożeniłeś.
- Tak, ale ja zapytałem pierwszy. - Sądził, że przez tych kilka dni dobrze ją poznał. Poza krótkimi wypadami po jedzenie i prezerwatywy, spędzał z nią każdą sekundę dnia i nocy. Po raz pierwszy w życiu czyjaś ciągła obecność nie działała mu na nerwy. Przy Elli nie musiał zastanawiać się nad każdym słowem. Mógł być sobą i stąd właśnie wzięło się jego pytanie.
- Na to nie ma prostej odpowiedzi - mruknęła,
- Usiłujesz się wykręcić? To może inaczej. Chcesz wyjść za mąż?
- Czy to oświadczyły? - spytała przekornie. Teraz to Matt zakrztusił się chińszczyzną.
- No, coś ty. Tylko prośba o informację.
- Może dlatego, że jeszcze nikt nie prosił mnie o rękę.
- Wciąż się migasz. Mów szczerze.
- Czy jeśli powiem, że nie spotkałam dotąd nikogo, z kim chciałabym spędzić resztę życia, przestaniesz pakować nos w nie swoje sprawy?
- Ach, więc to kwestia zobowiązań. Au! - krzyknął, kiedy kopnęła go pod stołem.
- Sam zacząłeś temat - zauważyła złośliwie, oparła się wygodniej i wycelowała w niego pałeczkę. - Przyjrzyjmy się historii twoich randek. Z tego, co słyszałam, nie jesteś raczej monoga-mistą. Musiał przyznać jej rację. Melanie miała za długi

język i podzieliła się z przyjaciółką opowieściami zasłyszanyymi od męża.

- Jednak istnieje pewna różnica. Ja zamierzam poznać miłą dziewczynę i kiedyś się ustatkować. Sama wiesz, że matka tego po mnie oczekuje. Do trzydziestego piątego roku życia powinienem zostać współnikiem w kancelarii i wtedy będę mógł założyć rodzinę. A jaki jest twój plan?

Wzruszyła ramionami i zaczęła grzebać w posiłku. Wreszcie wbiła pałeczki w makaron i odstawiła pudełko na blat.

- Melanie nazywa to abstynencją emocjonalną

- powiedziała w końcu niechętnie. - Jak dla mnie, związki są dobre w teorii, ale w praktyce zawsze coś idzie źle. Wiem, że nie umiałabym zagwarantować powodzenia związku.

- Życie nigdy nie daje gwarancji. Trzeba się starać.

- I mieć nadzieję, że wszystko dobrze się skończy? To nie w moim stylu.

- Oj, chyba rzeczywiście masz obsesję na punkcie kontroli.

- Nie przeczę, ale jak dotąd mój system się sprawdza... Ale... wiesz co? Może rzeczywiście powinnam zacząć rozglądać się za jakimś kandydatem

- oznajmiła z uśmiechem. - Wesela są zabawne.

- Podeszła do Marta i dosiadła go, kołysząc biodrami.

- Poznaje się tam interesujących ludzi. - Pogładziła jego szerokie bary.

Dobrze wiedział, że to próba odwrócenia uwagi,

ale jego ciało zareagowało błyskawicznie. Przelotnie zastanowił się, czy istnieje jakiś dzienny limit seksu i jak blisko granicy się znalazł. Była to jednak ostatnia spójna myśl, bo władzę przejął instynkt. Kiedy język Elli zajął się badaniem skóry za jego uchem, Mart wstał i zaniósł ją do sypialni.

Całe łóżko pokrywały ubrania wyjęte do pakowania. Mart zgarnął je na bok i ułożył Ellę w pościeli, klękając na brzegu materaca. Niestety, trafił kolanem na coś śliskiego i upadł, pociągając ją za sobą na ziemię. Huknął głową o coś tak mocno, że aż zobaczył gwiazdy.

- Do diabła! - zaklął.

- Nic ci się nie stało? - spytała, usiłując wyplątać się ze śliskiej narzuty, która spowodowała niefortunny incydent.

- Tylko się poobijałem - mruknął, masując nabrzmiewający guz.

- Chcesz lodu? - spytała Ella, wyciągając spod niego zimowe buty.

Mart już miał potrząsnąć przecząco głową, ale tylko jęknął, kiedy kark przeszył mu gwałtowny ból.

- Nie trzeba. O co się uderzyłem?

- Nie powiem.

Łatwo jednak było dostrzec winowajcę. Spod sterty ciuchów wystawała drewniana rama.

- No i proszę - oznajmił triumfalnie, wyciągając oprawiony obraz.

- Mart, zaczekaj...

Była to akwarela przedstawiająca fontannę. Spo-

sób malowania strumieni popołudniowego światła przywodził na myśl impresjonistów.

- To jest... -jąkała się Ella, unikając jego wzroku.

- Rumienisz się... - Gdy przygryzła wargę, Matt uważniej przyjrzał się malowidłu i dostrzegł inicjały w rogu. E.A.M. Ella Augustine Mackenzie. - Ty to namalowałaś?

- Takie tam hobby-wymamrotała coraz bardziej czerwona i spróbowała odebrać mu obrazek.

Matt odsunął go poza jej zasięg. Pochylił się i wyciągnął spod łóżka jeszcze kilka płócien. Nie był ekspertem, ale z łatwością dostrzegł ogromny talent. Przekładał kolejne blejtramy. Jezioro Michigan, panorama Chicago, domek na plaży. Każdy z nich namalowany był w nieco innym stylu, ale wszystkie łączyło nieuchwytnie podobieństwo. Kilka minut uważnej obserwacji uświadomiło mu, że to gra światła i cieni nadaje im wspólny mianownik.

- Malujesz światło.

- Zaskakujesz mnie - szepnęła. - Nie wiedziałam, że znasz się na sztuce.

- Nie jestem ekspertem, ale jednym z przedmiotów w liceum była historia sztuki. Zresztą nasza firma w Atlancie wspiera artystów, więc trochę się podszkoliłem. I powiem ci, że twoje prace są naprawdę dobre. I bardzo osobiste. Tak jak impresjoności, utrwalasz swoje ulotne emocje i wrażenia.

- Dziękuję. - Westchnęła z ulgą i gestem głowy wskazała trzymany przez niego obrazek z domkiem na plaży. - To mój dom.

- Jest piękny... Ella, mówiłem poważnie. Świetnie malujesz. Sprzedałaś już coś?
- Coś ty! - zawołała ze śmiechem. - Maluję, bo lubię. Też miałam zajęcia z malarstwa w szkole.
- To powinnaś wiedzieć, że mogłabyś sprzedawać te obrazy. Nie wyobrażałem sobie ciebie jako komputerowca i już wiem, dlaczego. Masz artystyczną duszę. - Potarł guz i położył się na łóżku. Przycupnęła obok i zaczęła delikatnie masować mu głowę.
- Miło, że podobają ci się moje malowidła, ale to dla mnie bardzo osobista sprawa. Dotąd widziała je jedynie Mel.
- Każda sztuka jest osobista, ale nie oznacza to jeszcze, że nie można jej skomercjalizować.
- Trudno to wyjaśnić - przyznała z westchnieniem po chwili namysłu.
- Spróbuj - poprosił, odprężając się pod wpływem jej kojącego dotyku.
- Każde z tych miejsc jest dla mnie ważne. Coś mnie z nimi wiąże. To tak, jakbym musiała je kochać, żeby móc namalować. Pomyśl, żeby tak wiele siebie wystawić na sprzedaż... cóż...
- Emocje czy nie, mogłabyś tym zarabiać na życie.
- Masażem?
- Malowaniem.
- Przez jakiś czas poważnie się nad tym zastanawiałam. Nawet chciałam przenieść się po szkole do Nowego Orleanu i żyć wśród tamtejszej bohemy.

- Trzeba było tak zrobić. - Zamruczał z rozkoszy, kiedy zaczęła masować mu ramiona.
- Artyści głodują, komputerowcom to nie grozi. A skoro muszę jeść, wybór zawodu był prosty.
- Przecież marzyłaś o zostaniu artystką - powiedział zapalczywie, siadając na łóżku.
- Mart, złotko, gdyby wszyscy spełniali swoje marzenia, mielibyśmy świat pełen astronautów i gwiazd rocka. Jakoś przecież trzeba płacić rachunki.
- Mój ojciec przez trzydzieści lat chodził do znienawidzonej pracy tylko dlatego, że musiał płacić rachunki. Od życia trzeba chcieć czegoś więcej.
- Jednak przyznasz, że to dość ważne. - W jej głosie zabrzmiały stalowe nutki. - Moi rodzice dostosowali życie do swoich marzeń i młodo umarli, zostawiając mnie dziadkom bez grosza przy duszy. Musieli poświęcić swoją emeryturę, żeby mnie wychować i utrzymać. To nieodpowiedzialne.
- Tak, ale...
- Sam przyznałeś, że pracujesz wiele godzin dziennie, bo chcesz zostać współnikiem - przerwała mu, unosząc dłoń. - Dopiero potem zamierzasz się ustatkować. Może i SoftWenc nie jest pracą moich marzeń, ale musiałam się bardzo starać, żeby ją dostać.
- Różnica między nami polega na tym, że ja kocham swoją pracę.
- To przeurocze - oznajmiła z ironią, wstała z łóżka i przeszła przez pokój.
- Czy mi się tylko wydaje, czy to ma coś wspól-

nego z tą „emocjonalną abstynencją”, o której mówiłaś?

- Daruj sobie tę kuchenną psychoanalizę, dobrze? - syknęła rozzłoszczona. - Jeśli chcesz wierzyć w bajki, twoja sprawa. Ja z pierwszej ręki wiem, że to nie takie proste - powiedziała spokojniej, podeszła i uklękła przy łóżku, kładąc drobną dłoń na udzie Marta. - Zostawmy to, dobrze? Mieliśmy nie robić zamieszania.

- Ale El...

- Daj spokój, proszę.

Mart nie miał innego wyjścia. Skinął głową, a Ella uśmiechnęła się, zanim go pocałowała.

- Wstaw chińszczyznę do lodówki, a ja tu trochę posprzątam. Chętnie sprawdzę przepowiednię z ciasteczka. - Puściła do niego oczko.

Ciało Marta znów wygrało z rozumem.

Leżała wpatrzona w sufit, podczas gdy Mart smacznie spał. Wtulił się w nią, co było miłe, ale też nie pozwalało jej zasnąć.

Ostatnie dni były niczym surrealistyczny sen. Zupełnie jakbym żyła cudzym życiem, pomyślała Ella. Mart okazał się prawdziwym darem niebios. Bez słowa skargi, z uśmiechem na ustach pomagał jej pakować, zaklejać i przenosić pudła. Gdyby musiała robić to sama, przeglądając dziesięcioletni dorobek swój i Mel, byłoby to bardzo smutne zajęcie, jednak Mart skutecznie odciągał jej uwagę od rzewnych wspominków i roztrząsania przeprowadzki. Wino,

## 70

jedzenie, muzyka i dużo dobrego seksu sprawiały, że gorzka pigułka była łatwiejsza do przełknięcia. Zamiast cierpieć, Ella doskonale się bawiła. W tej chwili jednak wcale nie było jej do śmiechu.

- Nie śpisz? - wymruczał zaskoczony Mart.

- Jakoś nie mogę. Wybacz, jeśli cię obudziłam. Musnął ustami jej ramię i wtulił się w nią całym ciałem.

- Wszystko gra?

Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić. Nie zamierzała się rozklejać, ale jego pytanie sprawiło, że wreszcie uświadomiła sobie skalę czekających ją zmian. Rozszlochala się cicho.

Matt przekreślił się na plecy, pociągając ją za sobą tak, że głowa Elli spoczęła na jego piersi. Z całej siły zmuszała się do powolnych oddechów i skupienia na miarowym biciu jego serca.

- Porozmawiaj ze mną - poprosił cicho. - Co się stało?

Cisza i mrok sprzyjały zwierzeniom. Ella odrzuciła opory i uznała, że Matt mógłby być dobrym słuchaczem.

Wprawdzie wielokrotnie omówiła z przyjaciółką wszystkie plusy i minusy swojej decyzji, ale znały się tak długo, że Melanie dobrze wiedziała, co Ella chce usłyszeć, a Ella równie dobrze wiedziała, co powie jej przyjaciółka. Zresztą Mel nie była obiektywna. Tymczasem Matt był postronnym obserwatorem.

- Nagle to wszystko mnie przerosło...

- Chwila zwątpienia?

- Niezupełnie. Ta praca to dla mnie duży krok naprzód. Od lat do tego dążyłam. Poza tym, skoro taka szansa trafiła mi się niemal w miejscu, w którym się wychowałam, uznałam to za znak, że pora coś zmienić. Tym bardziej że Mel się wyprowadza. Mimo to żał odchodzić stąd po dziesięciu latach... Fort Morgan to mała miejscina, a Pensacola jest niewiele większa. Plaża jest super i pogoda także stanowi plus, ale co będzie, jeśli się znudzę? Nie byłam tam od wieków!

- To po co starałaś się o tę pracę? - zapytał łagodnie.

- Bo to szansa na karierę.

- Ale jakoś się nie cieszysz. Z pewnością tutaj znalazłabyś coś podobnego. To znaczy gdybyś chciała zostać w Chicago.

- Mel wyszła za mąż.

- I co z tego?

- Przecież się wyprowadzi. Teraz ma Briana i chce powiększyć rodzinę...

Uniósł się na łokciach, by widzieć jej twarz. Trudno było dostrzec cokolwiek w półmroku, ale Ella czuła, że już się nie uśmiechał.

- Pozwól, że ponownie zaryzykuję kuchenną psychoanalizę. Mówisz tak, jakbyś się bała, że Melanie nie znajdzie już dla ciebie czasu, i chciała wyjechać, zanim okaże się to prawdą.

- Matt! - krzyknęła oburzona, wyplątała się z pościeli oraz jego ramion i gwałtownie usiadła.

- Posłuchaj. Naprawdę wolisz podjąć pracę, której nie chcesz, niż...

72

- To awans, rozumiesz?

- Awans, na którym ci nie zależy. Nieustępliwość Marta w kwestii pracy sprawiała, że Ella miała chęć rwać włosy z głowy.

- Nie będziemy wracać do rozmowy o wymarzonym zajęciu, prawda?

- Wiem, że każdy z twoją przeszłością obawiałby się porzucenia, ale...

- Co? - krzyknęła rozżłoszczona.

To nie był temat, który chciała z nim poruszać. Jak oparzona wyskoczyła z łóżka i chwyciła szlafrok wiszący na drzwiach łazienki. Mart nie wyglądał na zmieszanego jej wybuchem.

- Dlaczego to, co u kobiet jest wadą, u mężczyzn określa się jako zdecydowanie i niezależność? Cemu niby wam wolno robić karierę, a kiedy my się do tego zabieramy, to jesteśmy podejrzewane o ukryte problemy?

- Nie wykręcaj kota ogonem.

- Nie sędzę, żebyśmy znali się na tyle, żeby móc prowadzić tę rozmowę - oznajmiła, czując nadciągającą migrenę. - Daj mi spokój. Więcej psycho-bełkotu nie zniosę o drugiej nad ranem. - Wyszła z sypialni.

- Dokąd idziesz?

- Na kanapę. Dzięki za chęć pomocy, ale myślę, że to jedynie napad melancholii przed przeprowadzką i lepiej go przespać. Ty też idź spać, Mart.

- El...

Trzasnęła drzwiami i z westchnieniem opadła na

kanapę, naciągając na siebie koc. Oddychała głęboko z zamkniętymi oczami, starając się uspokoić.

- Chcesz, żebym wyszedł?

Kiedy otworzyła oczy, w otwartych drzwiach pokoju dostrzegła sylwetkę Marta obrysowaną mdłym blaskiem księżyca.

- A ty chcesz wyjść?

- Nie. - Posłał jej chłopięcy uśmiech. - Ale twój pobyt na kanapie psuje mi szyki.

- Masz rację. To ty powinieneś tu spać - burknęła.

Dołączył do niej, układając sobie jej nogi na udach.

- Mój brat Lewis jest terapeutą. Uważa, że mam syndrom zbawcy. Podobno, kiedy dostrzegam problem, nie mogę się oprzeć próbom rozwiązania go, a nie zawsze jestem przy tym subtelny.

- Wiesz, on może mieć trochę racji.

- To prawda, ale ta cecha sprawia, że jestem świetnym prawnikiem. - Zaczął masować jej łydki. - A teraz albo mnie wykop, albo wracaj do łóżka.

To była kusząca perspektywa. Nie dlatego, że Ella chciała się go pozbyć, ale dlatego, że to uprościłoby wszystko. Nie potrafiła się jednak zmusić do wypowiedzenia właściwych słów. Tym bardziej że wolała, aby Mart został. Znowu rozsądek przegrał i pozwoliła mu zanieść się do sypialni, gdzie w typowy dla facetów sposób natychmiast zasnął. Wymruczał coś przez sen i całym ciałem przylgnął do pleców Elli. Ciepło jego ramion sprawiło, że

**74**

czuła się bezpiecznie. Ktoś o nią dba, komuś na niej zależy...

Czekała na pojawienie się znanego uczucia klau-strofobii. Nic takiego jednak się nie wydarzyło.

Zrozumiała, że w gruncie rzeczy jest zadowolona i odprężona.

To nie wróży nic dobrego, pomyślała, zasypiając.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Opowiedz o swoich braciach - poprosiła Ella.
  - Po co? - zdziwił się Mart, unosząc wzrok znad oprawionych w ramki fotografii, które owijał w stare gazety i wkładał do pudła.
  - Bo ciekawi mnie twoja rodzina. Niewiele o nich mówisz.
  - Jest duża, głośna i na szczęście mieszka daleko.
  - Nie mówisz poważnie! - Czekwała, żeby powiedział coś więcej, jednak spokojnie zapakował ostatnie zdjęcie do pudła i zaczął je zaklejać. Zżerała ją ciekawość. - No? - ponagliła.
  - Nie wiem, co mógłbym ci powiedzieć. Zresztą trochę ich znasz.
  - Wiem tyle, ile Brian powiedział Melanie, a ona mi powtórzyła.
  - Powinna raczej zająć się rodziną, do której właśnie dołączyła.
- Uderzyła Marta pięścią w ramię na tyle mocno, że musiał je sobie rozmasować.
- Tak się składa, że bardzo lubię rodzinę Briana. Rodzinę Melanie też. A teraz interesuje mnie twoja.
  - Spytam jeszcze raz. Dlaczego?

- Przecież musimy o czymś rozmawiać.

- To może o bejsbolu?

- O nie! Nie dam się znowu wciągnąć w dyskusję o drużynach Cubsów i Soksów. - Pokręciła głową. - Ja sama nie mam rodziny. Ledwie pamiętam mamę, a o jej bliskich nie wiem nic. Tata był jedynakiem, więc po śmierci dziadków zostałam sama na świecie. Myśl o posiadaniu licznej rodziny jest... - Urwała, zaskoczona własną wylewnością. - Już spotkanie rodziny Melanie było dla mnie szokiem, a nie jest wcale taka duża.

- To jakie wrażenie wywarła na tobie rodzina Briana?

- Trochę jak z serialu telewizyjnego. A skoro mieszkaliście po sąsiedzku, byłam ciekawa, czy wasze rodziny są podobne. Ale jeśli nie chcesz o tym mówić, uszanuję to. - Zdenerwowało ją, gdy Mart parsknął śmiechem. - Ponieważ ja, w odróżnieniu od niektórych, nie pcham nosa w cudze sprawy i nie zmuszam innych do zwierzeń.

- Od razu widać, że jesteś jedynaczką - rzucił zniesmaczony. - W większych rodzinach wścibstwo to standard. - Przez chwilę usiłował znieść jej chmurne spojrzenie. - Dobrze już, dobrze - poddał się w końcu. - Porozmawiamy o mojej rodzinie.

Zaczął opowiadać, nie przerywając pakowania bibelotów. Chociaż było jasne, że bliscy potrafili wyprowadzić go z równowagi, zależało mu na nich, czuł się z nimi związany emocjonalnie. To wyjaśniało jego podejście do życia. Wiedział, że nie jest

sam. Łatwo ryzykować, jeśli zawsze możesz na kogoś liczyć, pomyślała Ella z goryczą.

- Sama chciałaś rozmawiać o rodzinie, a teraz masz niewyraźną minę - zauważył Mart. - Wiesz, oni z pewnością by cię polubili. Z przyjemnością zabrałbym cię do nas na rodzinny obiad. Mój tata przepada za południowym akcentem, a mama świetnie gotuje. Na krótki czas i w mniejszych dawkach moja rodzina jest zupełnie w porządku.

- Czuję się winna, że cię od nich odciągnęłam.

- Ależ jesteś o wiele bardziej interesująca niż oni. I dużo ładniejsza. - Podkreślił to pocałunkiem. - Właściwie już tu skończyliśmy, więc może zrobimy przerwę? - Rozejrzał się po pokoju.

Podążając za jego spojrzeniem, Ella zauważyła nierówne stosy książek na półkach oraz mnóstwo bezładnie rozrzuconych bibelotów Melanie.

- Nie dotarliśmy nawet do połowy.

- Ale po przesuwaniu mebli powinienem wziąć prysznic. Przyłączysz się? - Pozwoliła się wziąć na ręce i zanieść do łazienki. - Masz chyba najmniejszy prysznic w mieście. Będzie tu trochę ciasno - skomentował Mart.

- Jakiś problem? - Zrzuciła ubranie i dołączyła do niego w kabinie, zaciągając zasłonkę.

Mart powiódł dłonią po jej skórze w ślad za strumykami wody. Ich ciała niemal się stykały.

- Masz rację - wymruczał, kiedy sięgała po mydło.

Ella rozsmarowała pianę na piersi Marta. Jego

spojrzenie obiecywało, że będzie to najwspanialsza kąpiel w jej życiu. Zdała sobie sprawę, że w tym tempie nigdy nie dokończy przeprowadzki, ale jakoś jej to nie zmartwiło.

W końcu wszystko zostało zapakowane i przygotowane przed przyjazdem ekipy. Piątkowy rano Ella biegała za czterema mężczyznami noszącymi pudła i meble. Nie zostawiło jej to zbyt wiele czasu na roztrząsanie, co tak naprawdę oznacza ich aktywność.

Kiedy ciężarówka odjechała, mieszkanie okazało się boleśnie puste i pozbawione życia. Poza kilkoma pudłami i meblami, czekającymi na braci Melanie, pokoje były ogołoczone ze wszystkiego. Ella siedziała z Mattem w salonie na podłodze, gdzie niedawno stała kanapa, i jadła swojego ostatniego chicagowskiego hot doga. Starła się nie pozwolić myślom błądzić. Nie chciała rozważać przeprowadzki ani komplikacji, którą, mimo najszczerzych chęci, zaczął stanowić Mart.

Od samego rana był wyjątkowo cichy. Po raz pierwszy od ich spotkania rozmowa się nie kleiła. Może to i lepiej, pomyślała Ella. Wspólne chwile dobiegły końca i łatwiej będzie się pożegnać.

- Wiesz, Atlanta nie leży tak znowu daleko od Fort Morgan.

- Raptem siedem godzin jazdy - mruknęła.

- Godzina samolotem.

Unikała jego wzroku, zbierając opakowania po jedzeniu.

- Już o tym rozmawialiśmy. Oboje zgodziliśmy się na przelotny romans.

Wziął ją w ramiona i ułożył na podłodze. Jedną nogę wsunął między uda Elli i zaczął bawić się pasmem jej włosów. Leżeli niemal dokładnie tak samo, jak pierwszego wspólnego wieczoru.

- Nie przypominam sobie, że bym użył tych słów.

- A co z takim stwierdzeniem: „Potem każde z nas wróci do własnego życia”?

- Aj... To normalne, że facet chce zjeść ciastko i mieć ciastko. To było, zanim cię poznałem i uzależniłem się od ciebie - wyznał.

Serce Elli zaczęło mocniej bić. Zrozumiała, że pożegnanie będzie o wiele trudniejsze, niż zakładała.

Dobrze przeczuwałam komplikacje, westchnęła w duchu, jednak kiedy się odezwała, w jej głosie nie było śladu napięcia.

- Mimo to Atlanta leży za daleko na niezobowiązujące wizyty.

Nie był zachwycony jej odpowiedzią.

- Moja firma dostaje bilety na wiele ciekawych imprez. W przyszłym miesiącu ma grać zespół REM. Może przyjedziesz na parę dni?

To był cios poniżej pasa. Mart znał jej obsesję na punkcie tej grupy.

- Moi nowi pracodawcy raczej nie pochwalą pomysłu urlopu już po kilku tygodniach od rozpoczęcia pracy.

Nie przejął się jej słowami, tylko ściągnął z niej bluzkę i zaczął zapamiętane całować szyję Elli. Jego

dłonie walczyły z zapięciem dżinsów, a rosnące pożądanie sprawiało, że zaczynała łamać się w swoim postanowieniu.

- Trzeba wiedzieć, co jest ważne w życiu, El - wymruczał, skubiąc zębami płatek jej ucha.

W tym czasie uporał się też z zapięciem stanika i zdołał ściągnąć jej dżinsy. Kiedy Ella była już naga, ruchy Marta stały się powolniejsze. Jego dłonie udały się na długą wędrówkę po jej ciele. To nie był szybki numer na pożegnanie.

Jej skóra płonęła pod dłońmi Matta, oddychała z trudem. Ledwie sekundy dzieliły ją od błagania o spełnienie, jednak Matt zwlekał z tym. Ella nie miała ochoty na taką zabawę. Chwyliła jego pośladki, starając się przyciągnąć go bliżej. Nie udało się, więc otworzyła oczy. Matt przyglądał się jej intensywnie.

- Wiedz, że to jeszcze nie koniec, Ella - oznajmił schrypniętym głosem i przypieczętował to mocnym pchnięciem.

Oszołomiona tymi słowami i nadciągającą rozkoszą, mogła tylko poddać się jego woli. Po chwili Matt wydyszał jej imię i opadł bez sił.

Gdy znów mogła myśleć, zastanowiła się nad jego słowami. Powiedział, że to jeszcze nie koniec... A przecież tak musi być.

- Naprawdę muszę już jechać, Matt. - Wysunęła się z jego objęć i zerknęła na zegarek. - Tym razem mówię poważnie.

## 81

Powtarzała te słowa od dwóch godzin, ale nie była bliżej drzwi. Matt wiedział, że czekają długa podróż, ale nie miał ochoty z nią się rozstawać.

Ubierała się, zachowując bezpieczny dystans. Matt westchnął, przeciągnął się, wstał i zaczął wkładać koszulę.

- To chyba wszystko - westchnęła po chwili Ella, zamykając mieszkanie. - Mam prośbę. Podrzucić moje klucze Brianowi, dobrze?

- Oczywiście. Wzięłaś komórkę?

- Tak, i wszystkie dokumenty. Dam sobie radę, nie jestem dzieckiem - prychnęła, unikając jego wzroku.

- Wiem, ale to kawał drogi. Oddałaś samochód do przeglądu?

- O rany! - krzyknęła teatralnie i ruszyła po schodach.

- Pytam poważnie. Byłaś w warsztacie? - powtórzył, biegnąc za nią. - Ella, czy samochód został sprawdzony?

Zrównali się przy aucie. Ponieważ wciąż nie odpowiedziała, Matt oparł się o drzwiczki, blokując jej dostęp do wozu.

- Masz mnie za idiotkę? - spytała, ale widząc jego nieustępliwe spojrzenie, zrezygnowała z kłótni. - Niech ci będzie. Tak, Matt, wykonałam przegląd wozu. I to w warsztacie twojego brata - dodała wyzywająco.

To go uspokoiło. Josh nie wypuściłby niesprawnego auta. Niechętnie odsunął się od drzwiczek.

## 82

Elła wrzuciła do środka torebkę, ale sama nie wsiadła. Stała, przyglądając się Mattowi z nieodgadnioną miną. Po chwili zapięła kurtkę i włożyła ręce do kieszeni.

- To by było na tyle - powiedziała. - Dzięki tobie jakoś przeżyłam ten tydzień. Nie wiem, jak ci dziękować.

- To nie dziękuj. - Otworzył ramiona. - To zabrzmiało jakoś tak ostatecznie - zauważył ostrożnie, tuląc ją z całych sił.

- Bo uważam, że to koniec.

- Dlaczego?

- Bądź realistą.

Dość dobrze poznał Elle. Jak każdy, miała swoje problemy. Sam też nie był ideałem, ale nie zamierzał udawać, że nic między nimi nie zaszło. Mimo to Ella nie mogła się doczekać wyjazdu. Nie było to przyjemne uczucie. Następne słowa wypowiedział bardzo ostrożnie, nie chcąc jej spłoszyć.

- Czy to całkiem nierealne, żebyśmy pozostali przyjaciółmi?

- Niekoniecznie nierealne, ale bardzo skomplikowane. Nie chodzi nawet o odległość, ale o Melanie.

- Melanie? A co ona ma z tym wspólnego? - zdumiał się Matt.

- Wolę, żeby się o nas nie dowiedziała. Jeśli nie chcesz, żeby zaczęła planować nasz ślub, lepiej nie uświadamiać jej, co nas łączyło.

- Jeśli to jedyny problem, po prostu jej o nas nie mów.

## 83

- Domyśli się...
- Ella, trafiło się nam coś naprawdę dobrego
- oznajmił Matt, pragnąc przemówić jej do rozumu.
- Nie proszę, żebyś za mnie wyszła, ale też nie chcę rezygnować z czegoś wartego wysiłku.
- Masz na myśli przyjaźń z korzyściami łóżkowymi?
- Na początek dobre i to....
- Właściwie... - Zawahała się. - Masz mój numer. Zadzwoń i zobaczymy.

To już było coś. Pochylił się, żeby ją pocałować. Zanim zaczęło robić się gorąco, Ella oderwała usta od jego warg.

- Naprawdę muszę jechać - powiedziała z naciskiem. - Ale to było bardzo namiętne pożegnanie.
- Więc jedź-powiedział wbrew sobie i wypuścił ją z objęć. - Uważaj na siebie, El.

Odjeżdżając, zatępiła klaksonem, więc Matt pomachał jej, zastanawiając się jednocześnie, co zrobić z resztą czasu, który musiał spędzić w Chicago. Początkowo planował wypady z braćmi i przyjaciółmi, ale stracił na to ochotę. Rozważania Matta przerwał dźwięk komórki. Wyświetlony numer zdradzał służbowe połączenie. Zajęty Ellą, dopiero niedawno włączył telefon, nie sprawdzając nawet, czy ktoś go wcześniej szukał. Kiedy odebrał, okazało się, że dzwoni spanikowana asystentka.

- Gdzieś ty się podziewał? Zamierzałam już obdzwonić wszystkie szpitale i zgłosić twoje zaginięcie na policji!

- To długa historia, Debbie. Co się dzieje? - spytał, czując, że rozleniwienie towarzyszące mu przez ostatnie dni znika bez śladu.

- Co się dzieje? - powtórzyła niemal histerycznie. - Znikasz z powierzchni ziemi w połowie kontraktu z Cooperem i pytasz mnie, co się dzieje?

W tej właśnie chwili jego wakacje ostatecznie dobiegły końca.

Ella wreszcie mogła spokojnie pomyśleć. Otrzeźwiała, kiedy wyrwała się spod otumaniającego wpływu Matta. Wciąż jednak nie mogła pogodzić z sobą wizerunku Matta, o którym słyszała od lat, z Mattem, z którym spędziła ostatnie dni. Z opowieści Melanie wynikało, że jest pracoholikiem i nie zamierza się wiązać. Teraz rozumiała, dlaczego zawarł z nią ten nietypowy układ. Był to bezpieczny wybór, ponieważ nie zagrażała jego pięcioletniemu planowi kariery.

Może też i dlatego Ella zgodziła się z nim być. Nie oczekiwał od niej zbyt wiele i nie musiała się martwić, że zażąda więcej, niż chciałyby mu dać. Dlatego układ z Mattem dla niej też był bezpieczną opcją.

Pomysł godzinnej podróży samolotem dla fantastycznego seksu bez zobowiązań zaczął coraz bardziej jej odpowiadać. Może nawet uda się odseparować Melanie od Matta, pomyślała z nadzieją. Jednak po chwili pokręciła głową. Kogo próbuję oszukać? Gdy tylko Mart wróci do domu, zapomni o naszym przelotnym romansie i skupi się na pracy. Zresztą tak

**85**

będzie dla wszystkich lepiej, uznała Ella. Żadnych komplikacji. Po chwili westchnęła zniesmaczona. Od kiedy to odczuwam konieczność kuchennej psychoanalizy? - pomyślała ironicznie. Chciałam uniknąć kłopotów, a sama się w nie pakuję. Pora odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Centrum i przedmieścia ustąpiły miejsca zadrzewionym wzgórzom, a pogrążona w myślach Ella nawet tego nie zauważyła. Kiedy zobaczyła tablicę informującą, że wjeżdża do Kentucky, uchyliła okno, żeby wpuścić odświeżające, wieczorne powietrze. Tak właśnie wygląda rzeczywistość, powiedziała sobie twardo. Jadę do domu i zaczynam nowe życie. Ten tydzień będzie jedynie miłym wspomnieniem. Zabawnym i przyjemnym, ale tylko wspomnieniem. Oboje się zabawiliśmy i nikt przy tym nie ucierpiał. A teraz pora zacząć zapominać...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spacerowała po plaży, ciesząc się ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Łagodne fale lizały jej stopy. Wokół niej, szczekając na mewy, biegał ośmiomiesięczny Roscoe, dog niemiecki, należący do jej sąsiadów. Był pierwszy tydzień listopada, ale na plaży wciąż jeszcze spotykało się turystów korzystających z ładnej pogody.

Myśli Elli pobiegły ku chłodnemu Chicago i Mel, a potem do Marta. Wprawdzie nie zadzwonił, ale przysyłał zabawne, pełne lekkiego flirtu mejle, aż w końcu skłonił Ellę do odpowiedzi. Dobrze się przy tym bawiła. Do czasu.

W ubiegłym tygodniu zapowiedział, że wybiera się w interesach do Nowego Orleanu i chciał się z nią tam spotkać. Zbyła zaproszenie. Łatwiej było flirtować z nim na odległość niż spotkać się twarzą w twarz.

- Jak myślisz, Roscoe? Trzeba było się zgodzić?

Wprawdzie pies nie pomagał, ale był cierpliwym słuchaczem. Ella lubiła Marta. On lubił ją. Dla kogoś innego sprawa byłaby prosta. Nie dla niej. Zaczynali stawać się przyjaciółmi, a tego nie miała w planach.

Mart miał być tylko epizodem w jej poukładanym życiu. Spełnioną fantazją. To dlatego nie chciała spotkać się z nim w Nowym Orleanie. Jego propozycja podziałała na nią jak zimny prysznic, przypominając o rzeczywistości.

- Teraz zresztą i tak za późno na żale, prawda, Roscoe?

Pies jednak zignorował ją i z uszami w górze zaczął biec w stronę jej domu. Kiedy Ella pokonała wydymę, zauważyła mężczyznę na ganku. Pomyślała, że to zbłąkany turysta, co niejednokrotnie się zdarzało.

Szczekanie Roscoe zwróciło uwagę obcego. Rozejrzał się za właścicielem psa i spostrzegł Ellę. Jej serce zaczęło szybciej bić, gdy go rozpoznała. Matt.

- Cześć, El.

- Witaj - odparła, siląc się na spokojny głos. - Co tu robisz? - spytała, pozwalając się cmoknąć w policzek.

- Ja też się cieszę, że cię widzę. Oj... - jęknął Matt, kiedy rozradowany Roscoe podbiegł i skoczył na niego, opierając przednie łapy o jego krocze. Delikatnie opuścił psie łapy na podłogę i zaczął go głaskać. Zachwycony szczeniak rozwalił się na plecach, dysząc głośno i podsuwając brzuch. - A to kto?

- zapytał rozbawiony.

- Roscoe, pies mojej sąsiadki, Molly. Często ze mną spaceruje - oznajmiła, a pies, słysząc swoje imię, wstał i przycupnął obok niej. - Idź do domu!

- rzuciła, a on posłusznie potruchtał do siebie.

- Ładnie tu - powiedział Matt, wstając i otrzepując z kolan piasek i sierść.
- Nie chciałabym być niegrzeczna - zaczęła Ella, opierając się o poręcz ganku - ale zapytam jeszcze raz. Co tu robisz, Matt?
- Cóż, skoro góra nie chciała przyjść do Mahometa...
- Mówiłam ci, że jestem zajęta w ten weekend.
- Tak, ale kiepsko kłamiesz.
- Nie wiedziałam, że tak łatwo mnie przejrzeć.
- Jestem prawnikiem.

W głębi duszy cieszyła się z jego przyjazdu. Gestem dłoni zaprosiła go do środka. Matt tylko jęknął, widząc bałagan, a ona z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Wprawdzie meble stały na swoich miejscach, ale wszystkie rzeczy nadal znajdowały się w pudłach.

- Na litość boską, El, czy mam cię również rozpakować?
- Hm... Kusząca propozycja, tym bardziej że świetnie sobie poradziłeś z pakowaniem - przyznała ze śmiechem. - Ale dziękuję. Robię remont, więc nie ma sensu rozkładać rzeczy przed przyjściem wykonawców. Napijiesz się czegoś?

Skinął głową, co dało jej pretekst do zniknięcia w kuchni. Kiedy stał w salonie, pokój wydawał się mniejszy. Bufet, rozdzielający oba pomieszczenia, był kiepską ochroną, ale pozwolił jej nabrać dystansu. Matt podszedł bliżej i przyjrzał się planom leżącym na blacie.

- Nie mogę uwierzyć, że od razu zdecydowałaś się na zmiany. Sądziłem, że będziesz wolała najpierw się urządzić.

- Dziadkowie zawsze chcieli powiększyć dom. Dodać jedną sypialnię, poszerzyć i częściowo zbudować werandę, a także przemeblować kuchnię, ale jakoś nigdy nie starczało pieniędzy. Dziadek narysował te plany całe lata temu. Praca w SoftWerx oznacza, że mam fundusze, żeby zrobić to, co chcieli... - Urwała, widząc, że Matt przygląda się jej uważnie.

- Więc twoja kariera się rozwija?

- Jasne - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Jestem bardzo zajęta, ale praca dostarcza mi wyzwań i satysfakcji - skłamała.

- Satysfakcji? Doprawdy? - zapytał z domyślnym uśmiechem.

- Wiesz co? Jestem głodna - zmieniła temat. - Może pójdziemy do restauracji? Ugotowałam coś, ale znów przyłapałam cię z gołą lodówką.

- Lubię łapać cię gołą...

Poczuła, że się rumieni. Co gorsza, jej ciało szybko zareagowało, pamiętając jego dotyk. To było dziwne uczucie. Chyba tylko Matt umiał ją zawstydzić i podniecić jednocześnie.

- Znam miłą knajpkę. Daj mi pięć minut. - Wyszła z pokoju.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi sypialni, z trudem powstrzymała się od walenia w nie głową. Nie powinnam się z nim spotykać, myślała w panice.

Chociaż, z drugiej strony, wyjście na kolację nie jest najgorszym pomysłem. Da mi czas zdecydować, co powinnam dalej robić...

Piętnaście minut później, wsiadając do sportowego autka Marta, Ella uświadomiła sobie własną pomyłkę. Każdy normalny człowiek wynająłby duży wóz, a on wybrał taki, w którym prawie na sobie leżymy, jęknęła w duchu. Siedziała tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego wielkiego ciała, a kiedy Matt zmieniał biegi, muskał dłonią jej nogę. W dodatku jego oszałamiający zapach całkowicie wypełniał ciasne wnętrze wozu.

- Wszystko w porządku? - spytał, widząc jej minę.

- Oczywiście. Teraz skręć w lewo.

Ledwie się zatrzymał, wyskoczyła z samochodu. Nie zamierzała czekać, aż Matt wysiądzie, obejdzie auto i poda jej dłoń. Jej zachowanie go zdziwiło, ale go nie skomentował.

Kelnerka zaprowadziła ich do stolika, a Ella szybko zajęła miejsce, ciesząc się, że będzie ich dzielił szeroki blat. Jednak kiedy Matt usiadł i spróbował schować długie nogi pod stołem, okazało się, że wcale nie ma tam tak wiele miejsca. Z kolanami uwięzionymi pomiędzy jego udami zrozumiała, że to będzie najdłuższy posiłek w jej życiu. Nerwowo zamachała na kelnerkę.

- Poproszę bardzo zimną i bardzo dużą margaritę.

Matt miał różne pomysły na spędzenie czasu z El-

## 91

lą, ale walka z owocami morza nie była jednym z nich. Jego wizje koncentrowały się raczej na jej nagim ciele i nogach oplecionych wokół jego talii. Tymczasem jedyne nogi, z którymi miał do czynienia, były twarde i pokryte chitynowym pancerzem.

Kiedy wrócił do Atlanty, wymiana mejli z Ellą stanowiła miłą odmianę w pracy. Wprawdzie sama ani razu nie zainicjowała kontaktu, ale zawsze odpowiadała na jego wiadomości. To była łatwa i wygodna przyjaźń.

Jej odmowa przyjazdu do Nowego Orleanu bardzo go rozczarowała. Myśli o nagiej Elli rozpraszały go podczas spotkań, a reakcja ciała nie zawsze dawała się ukryć. Matt nie potrafił sobie wyobrazić, że będzie tak blisko i się nie spotkają, więc wynajął wóz i sam przyjechał. Jedyne, co miał ochotę zrobić, to kochać się z nią do upadłego. Zamiast tego siedział w knajpce, usiłując wydostać swój obiad ze skorupy.

- Przytrzymaj pancerz, a potem przekręć i pociągnij odnóże. Inaczej umrzesz z głodu, zanim do- bierzesz się do mięsa. - Zademontrowała opisaną technikę, wyciągając zgrabny kęs kraba, który następnie umoczyła w maśle i z błogą miną wsunęła do ust. - Mniem.

Kiedy język Elli zlizął złotą kroplę z dolnej wargi, Mattowi zrobiło się za ciasno w spodniach. Zdecydowanym ruchem sięgnął po portfel.

- Jak twoja praca?

Jej słowa nieco go otrzeźwiły i Matt zrezygnował z wyciągnięcia jej siłą z restauracji. Usiadł wygodniej

i upił duży łyk zimnego piwa, mając nadzieję, że ugasi trawiący go ogień.

- Nic się nie zmieniło. Wciąż jestem bardzo zajęty.

- Za ciężko pracujesz. - Pokręciła głową. - Niezdrowo jest tak długo siedzieć w biurze. Powinieneś więcej przebywać na świeżym powietrzu.

W żyłach Marta wciąż płonął ogień. Piwo nie pomagało. Kiedy zauważył, że Ella na niego patrzy, bardzo wolno zlustrował jej krągłości wymownym spojrzeniem. Zarumieniła się i gwałtownie nabrała powietrza. Po chwili zamachała na kelnerkę.

- Poprosimy o rachunek - powiedziała zmienionym głosem.

Pożądanie sprawiało mu fizyczny ból. Mart wyszarpnął kilka banknotów z portfela i nie czekając na powrót kelnerki, poderwał Ellę z miejsca i pociągnął za sobą na parking. W pośpiechu wsiedli do samochodu. Mart, nie mogąc czekać ani chwili dłużej, usadził sobie Ellę na kolanach i zaczął namiętnie całować. Odchylił siedzenie, robiąc więcej miejsca, a jego chciwe dłonie wśliznęły się pod jej bluzkę. Kiedy dotknął nagiej skóry tuż nad koronkowym stanikiem, poczuł, że wbiła mu paznokcie w ramiona. Syknęła, gdy zaczął pocierać kciukami jej sutki. Zaczęła powoli kołysać biodrami.

Właśnie starała się rozpiąć mu spodnie, kiedy usłyszeli gwizdanie i uderzenie w dach samochodu.

Mart obrzucił półprzytomnym spojrzeniem trzech

nastolatków, którzy stali obok, gwizdząc i dając mu dobre rady.

Błyskawicznie oprzytomniał. Niemal kochał się z Ellą w samochodzie na publicznym parkingu jak jakiś napalony nastolatek. Pomógł jej usiąść na fotelu pasażera. Za pięć minut mogli być w domu.

Muszę wytrzymać tylko pięć minut, powiedział sobie, uruchamiając silnik i ruszając z piskiem opon.

Tymczasem dłoń Elli spoczęła na jego udzie, blisko miejsca, które w tej chwili rządziło jego ciałem.

Kiedy przesunęła ją wyżej, prawie stracił panowanie nad kierownicą.

- Chcesz nas zabić? - wykrztusił.

- Pośpiesz się - szepnęła.

Po chwili Mart zatrzymał auto przed jej domem. Ella pobiegła do drzwi i otworzyła je drżącymi dłońmi. Uniósł ją w ramionach i wpadł do środka, zatraskując drzwi. Ella oplotła go nogami w talii, zupełnie jak w jego fantazjach.

- Pierwsze drzwi po lewej - wymruczała, gryząc go w szyję.

W dwóch krokach Mart dopadł sypialni. Kiedy rzucili się na łóżko, jęknęło w proteście. Ella klęknęła na wprost niego, zdzierając bluzkę. Mart jednym ruchem pozbył się koszuli. Zaraz potem na podłodze wylądował stanik Elli. Kiedy ujął jej piersi w dłonie, chwyciła go za ramiona, żeby nie upaść. Przez chwilę napawał się ich doskonałością i ciężarem. Zaraz potem zaczął je całować, ssać i kąsać, czując, jak jej paznokcie wbijają mu się w plecy.

- Matt - westchnęła w ekstazie.

Pchnął ją na plecy i szybko pozbawił spodni. Potem, z jej pomocą, zsunął swoje. Czując, jak dłonie Elli zamykają się na jego męskości, jęknął w udreće. Przesunął ją na brzeg materaca i spojrzał prosto w oczy.

- Nie wytrzymam zbyt długo-ostrzegł, wnikając w nią jednym silnym pchnięciem.

- To dobrze - wydyszała z ustami przy jego wargach.

Kilka gorączkowych ruchów wystarczyło, żeby Ella poczuła fale nieodpartej rozkoszy. Z głośnym krzykiem osiągnęła spełnienie. Po chwili dołączył do niej Matt.

Nagły ruch obudził Ellę. Wykończona po trzech godzinach nieprzerwanego seksu, zasnęła w końcu około północy, czując, że olbrzymie ciało Marta zajmuje większą część jej łóżka. Znowu. W pewien sposób, którego nie zamierzała zbyt wnikliwie analizować, odpowiadało jej to. Oczywiście nie czuła się samotna w łóżku, ale obecność Marta stała się czymś naturalnym po wspólnie spędzonym tygodniu. Dlatego kiedy wstał, wyczuła to. Otworzyła oczy, rozglądając się po pokoju. Matt stał w oknie, oblany księżycową poświatą.

- Co robisz?

Drgnął, słysząc jej głos, podszedł do łóżka i klęknął obok. Miał na sobie jedynie dzinsy i Ella, widząc jego wspaniale umięśnioną klatkę piersiową, znów

## 95

poczuła budzące się pożądanie. Posłała Mattowi uśmiech, kiedy odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nie chciałem cię obudzić - powiedział cicho.

- Nie szkodzi. Na co patrzyłeś?

- Na plażę. Księżyc sprawia, że piasek niemal świeci. Nieziemski widok. Może poszlibyśmy na spacer?

- Spacer? Przecież jest trzecia w nocy.

- Ale jest pełnia, a ty i tak już nie śpisz. Będzie romantycznie.

- Dobrze - uległa, czując, że Matt nie zrezygnuje z pomysłu. - Ale jutro dłużej śpię, a ty robisz śniadanie.

- Umowa stoi!

Kiedy zbliżali się do wydmy, pojawił się Roscoe, szczerząc się wesoło.

- Cicho, bo wszystkich pobudzisz!

Matt wziął ją za rękę i ruszyli w ciszy za psem. Byli sami na plaży. Ella poczuła się jak bohaterka romantycznego filmu.

- Zawsze jest tu tak cicho nocą? - spytał Matt.

- Zazwyczaj. W tej części miasta nie ma hoteli, tylko prywatne domy. Czasem wynajmują je turyści, przeważnie rodziny z dziećmi. Młodzież woli bardziej rozrywkowe plaże. Ponadto o tej porze roku mieszkają tu jedynie tubylcy, którzy śpią o trzeciej nad ranem - dokończyła znacząco.

Roscoe od czasu do czasu wracał i domagał się pieścizot, by po chwili znów pognać na wydmy.

- Mogłabyś odesłać go do domu? - spytał Matt.

- Raczej wątpię. Ale dlaczego? Nie lubisz psów?

- Piękna, księżycowa noc na plaży, a obok mnie wspaniała kobieta... Miałem w planach namiętne uwodzenie i miłość w świetle księżyca, a nie rzucanie psu patyka.

- Ech, turyści... - Zachichotała, słysząc desperację w jego głosie. - Oglądacie za dużo filmów.

Przysięgam, że plaża jest ostatnim miejscem, gdzie chciałbyś uprawiać seks. Piasek potrafi dostać się wszędzie.

- Mówisz z własnego doświadczenia? - spytał podejrzliwie.

- Jako nastolatka bywałam zapraszana nocą na plażę przez takich samych przyjezdnych romantyków jak ty. W fantazjach jest bosko, ale rzeczywistość nasuwa raczej skojarzenia z papierem ściernym. - Usłyszała zawiedziony jęk Marta. - Więc niezależnie od Roscoe, nie poszczęści ci się na plaży.

Przynajmniej nie ze mną.

- Kolejny cudowny pomysł zginął przez twój pragmatyzm.

- Wybacz. Nie mam jednak nic przeciwko temu, żebyśmy zrobili to w domu - dodała na pocieszenie.

- To jak, ścigamy się?

- Bardzo śmieszne.

- No dalej. Podobno byłaś gwiazdą bieżni. Chcę cię zobaczyć w akcji.

Nie oparła się wyzwaniu i wystartowała. Szybko zwiększała dystans między sobą a Mattem. Roscoe, zachwycony zwrotem akcji, dotrzymywał jej kroku,

poszczekując. Na wydmie znaleźli się pół minuty przed Mattem.

- Do diabła! Jesteś naprawdę szybka - wydyszał, padając u jej stóp. - Będę musiał nad sobą pracować. Masz w domu defibrylator?

- To ty chciałeś się ścigać - przypomniała mu, masując mięśnie uda. - Nie moja wina, że twoje ego dostało klapsa - dodała bezlitośnie. - Przegrałeś, choć daleko mi do dawnej formy.

- Jak dla mnie, jesteś zupełnie nieźle uformowana.

- Na pochlebstwach zajedziesz daleko - oznajmiła ze śmiechem. - Chodźmy do domu. Muszę się napić wody. A ty możesz powiedzieć mi jeszcze parę miłych rzeczy po drodze. - Zachichotała na jego jęk. - Jako alternatywę dla plaży moglibyśmy wykorzystać hamak na werandzie.

- Hamak?

- To będzie nie tylko romantyczne, ale i niebezpieczne. Zainteresowany?

- Bardzo. - Poderwał się do biegu - Kto pierwszy, ten lepszy! - zawołał przez ramię, kiedy był już w połowie drogi.

- Ach, ci faceci - mruknęła Ella, idąc za nim powoli do domu.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

- Dlaczego wcześniej nie wiedziałem, że hamaki są takie wspaniałe?

Ella zaśmiała się i naciągnęła wyżej koc. Kiedy słońce zaszło, temperatura gwałtownie spadła, więc z przyjemnością przytuliła się do Marta. Zaburczało jej w brzuchu.

- Cieszę się, że mogłam nauczyć cię czegoś nowego.

- Moja sąsiadka prowadzi galerię sztuki - oznajmił nagle Mart.

Ella nie odpowiedziała, rozważając, czy lepiej coś ugotować, czy zamówić pizzę do domu.

- Opowiadałem jej o tobie. Chętnie obejrzy twoje prace.

- Słucham?!

- Prosiła, żebyś przesłała jej zdjęcia pocztą elektroniczną - ciągnął niezrażony Mart. - Wciąż szukają nowych talentów i jeśli spodobają jej się twoje obrazy, a jestem pewien, że tak, chętnie je u siebie wystawi.

- To miło z twojej strony, ale nie sądzę, żebym miała szansę.

- Dlaczego tak mówisz?

- Masz wiele zalet i wiem, że trochę znasz się na sztuce, ale to niekoniecznie znaczy, że prawidłowo ją oceniasz. Lepiej zostań przy zawodzie prawnika.

Próbował usiąść, ale tylko wprowadził hamak w niekontrolowane kołysanie, tym samym niszcząc ich przytulne gniazdko.

- Czy ktoś kiedykolwiek oceniał twoje obrazy? Nikomu ich nie pokazałaś, więc nawet nie wiesz, czy jesteś dobra.

- Mart, wiem wystarczająco wiele, żeby...

- A ja powtarzam, że sama nie możesz obiektywnie ocenić poziomu swoich prac - upierał się, wpadając jej w słowo. - Tu masz wizytówkę Gillian. Wyślij jej zdjęcia. Co masz do stracenia?

Własną dumę, pomyślała kwaśno.

- Mówiłam ci, że to tylko hobby.

- Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie spróbujesz i nie przestaniesz być tak cholernie ostrożna. Nie da się wszystkiego kontrolować. Czasem po prostu musisz zaryzykować i zobaczyć, co będzie dalej.

W jego głosie pobrzmiwała niezrozumiała determinacja. Ella uznała, że chodzi mu o coś więcej, niż same obrazy. Gwałtownie wstała z hamaka i Mart musiał chwycić się liny, żeby nie wypaść.

- O czym tak naprawdę rozmawiamy? - spytała. Westchnął, usiadł i spuścił nogi na podłogę.

- O nas - przyznał po długiej chwili milczenia.

- Przecież nie jesteśmy parą.

- A czyja to wina?

## 100

- Teraz jeszcze szukamy winnego? Kompletnie się pogubiłam, Mart!

- Nie udawaj, nie jesteś głupia. Dobrze wiesz, o czym mówię.

Wiedziała, ale nie zamierzała się do tego przyznać. Matt najwyraźniej myślał nie tą częścią ciała, którą powinien.

- Idę zamówić pizzę. Też chcesz? - spytała, odwracając się na pięcie.

- Zmieniasz temat? Daj spokój, spodziewałem się po tobie czegoś więcej - powiedział, doganiając ją w drzwiach.

- Uraziłam cię odmową przyjazdu do Nowego Orleanu? O to chodzi? - warknęła rozeźlona.

- Między innymi.

'- Musisz mówić jaśniej. Wykrztuś to wreszcie. Mieliśmy być wobec siebie szczerzy!

- Chcesz, żebym wyłożył kawę na ławę. Dobrze - oznajmił wytrącony z równowagi. - Oboje zgodziliśmy się na przelotny flirt bez zobowiązań, ale to było, zanim poznaliśmy się lepiej. Teraz łączy nas coś więcej niż udany seks. Jeszcze nie wiem co, ale myślę, że warto się przekonać. Jednak ilekroć próbuję się do ciebie zbliżyć, ty mnie odpychasz.

- Znamy się ledwie tydzień i wymieniliśmy kilka mejli - powiedziała cicho, czując, jak serce zamiera jej w piersiach.

- Wszystko musi mieć jakiś początek, El.

- Jak to sobie wyobrażasz? Przecież mieszkasz w Atlancie.

## 101

- Co z tego? Przy odrobinie dobrej woli ze wszystkim sobie można poradzić.
- Jak?
- Cóż...
- Właśnie tak myślałam - prychnęła lekceważąco.
- Dokładnie o tym mówię, El - powiedział podniesionym głosem. - To, że w tej chwili nie ma gotowych odpowiedzi, nie znaczy, że coś jest niemożliwe.
- Dopiero zaczęłam tu pracę i remont domu. Nie mogę sobie pozwolić na podróże co weekend.
- Praca i dom to twoje wymówki? - Był autentycznie zdumiony.
- Na pracę i dom mogę liczyć. Nie zaryzykuję swojej przyszłości, licząc, że być może coś kiedyś między nami zaiskrzy - oznajmiła lodowato.
- Są inne prace i domy.
- Rozumiem... Czy te inne prace i domy miałyby znajdować się w Atlancie?
- Możliwe. Nigdy nic nie wiadomo.
- Spróbujmy odwrócić sytuację. Jakoś nie sędzę, żebyś miał ochotę zrezygnować z kariery i rzucić pracę. A mógłbyś praktykować wszędzie.
- To co innego - powiedział, choć Ella trafiła w sedno.
- Dlaczego? - Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. - Wiesz, masz rację. Nie jestem głupia i wiem, o co ci chodzi. Powiem ci, jak ja to widzę. Chciałbyś, żebyśmy byli razem, ale w Atlancie, gdzie

wciąż mógłbyś się realizować zawodowo. Dla ciebie nic się nie zmieni, nadal będziesz miał wszystko.

- Ella...

- Założmy nawet, że w jakiś sposób nam się udało i jesteśmy razem. Nawet jeśli znajdę w Atlancie pracę porównywalną do SoftWenc, i tak przez dwanaście godzin, które spędzasz codziennie w biurze, będę sama. Ale tylko do czasu, gdy zdecydujesz dać matce upragnione wnuki, a ja będę musiała zostać w domu, żeby je wychować. Albo... - zawiesiła głos, a Mart nie wytrzymał jej spojrzenia i spuścił oczy

- ...jeszcze lepiej. Będę mogła spełnić swoje „marzenia” i malować w domu. Może nawet sprzedam kilka obrazków i zarobię... na karmę dla kota!

- Za daleko wybiegasz w przyszłość... choć w twojej wizji może kryć się ziarnko prawdy.

- Zrozum, nie mogę sobie pozwolić na takie ryzyko. Nie mam rodziny, która pomoże mi się pozbierać, jeśli moje plany zawiodą. Mam tylko siebie.

- Z takim nastawianiem nigdy nie zyskasz nic więcej.

- Och, zamknij się wreszcie. Nie prosiłam cię o opinię, ocenę ani o radę, jak żyć. Nie chcę, żebyś podważał moje decyzje. Po prostu miałam ochotę z tobą się przespać!

Mart drgnął na te ostre słowa.

- Cieszę się, że mogłem ci się do czegoś przydać - powiedział zmienionym głosem. - Wygląda na to, że pomyliłem się, przyjeżdżając tutaj - dodał ze

## 103

smutkiem. - Zresztą to nie był pierwszy błąd. Teraz, skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy, a ty dostałaś, co chciałaś, pozwól, że się pożegnam.

Kiedy znikł w domu, Ella zastanawiała się, co robić. Wszystkie myśli uleciały, a nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Po chwili Mart wrócił z torbą podrózną w rękę. Miał rozwiązane sznurówki, jakby chciał wyjść możliwie szybko. Nie pierwszy raz facet opuszczał Ellę w pośpiechu, ale zazwyczaj sama go poganiała. Jeszcze nigdy nie czuła się tak źle jak teraz.

- Było miło, szkoda, że tak wyszło - powiedział cicho Mart.

- Też żałuję - wykrztusiła z trudem.

- Żegnaj.

- Żegnaj i jedź ostrożnie.

Odszedł, a ona, zamiast czuć ulgę, miała ochotę płakać. Czuła się podle, ale wiedziała, że tak jest lepiej. Znow mogą zająć się własnym życiem. W poniedziałek przyjdą robotnicy i zaczną się remont. W gruncie rzeczy nic złego się nie stało, przekonywała siebie Ella.

Mart zdążył wjechać na autostradę, zanim uświadomił sobie swój błąd. Kiedy planował podróż powrotną, zakładał, że zostanie u Elli do niedzielnego wieczoru i tak zarezerwował lot. Miał też startować z Pensacoli, żeby oszczędzić sobie niepotrzebnej podróży samochodem i maksymalnie wydłużyć czas spędzony z Ellą. Nie przyszło mu do głowy, że nie będzie chciała go widzieć albo wyrzuci go przed czasem.

## 104

Nie powinienem był się z nią kłócić, westchnął w duchu. Kiedy przypominał sobie ich ostatnią rozmowę, zrobiło mu się nieprzyjemnie. Wybiegłem od niej jak obrażony dzieciak. Za tę scenę zapłacę samotną nocą w hotelu, pomyślał, zjeżdżając na parking i rozważając, czy powinien zadzwonić do Elli i przeprosić. Może jeszcze nie jest za późno, żeby wszystko naprawić.

Potem wspomniał jej słowa. Jeszcze wczoraj myślał, że zna Ellę, dziś nie było to już takie oczywiste. Powinienem był posłuchać, kiedy chciała zakończyć naszą przygodę, westchnął w duchu, ponownie uruchomił silnik i ruszył w stronę Pensacoli.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Powiesz mi w końcu, co cię gryzie, czy dalej mam udawać, że niczego nie zauważyłam? - spytała Melanie z westchnieniem.

Ella ze słuchawką przy uchu ułożyła się wygodniej na łóżku.

- Dlaczego uważasz, że coś musiało się stać?

- Hej! Nie zapomniałaś, z kim rozmawiasz? Zdradził cię głos, poza tym jesteś małomówna, a twoje mejle tchną smutkiem. Coś cię dręczy, a ja nie wiem, jak ci pomóc.

Mogła skłamać, ale wiedziała, że przyjaciółka przejrzy ją na wylot. Jaka szkoda, że nie mogę powiedzieć jej prawdy, westchnęła w duchu.

- Po prostu dopadła mnie chandra. Praca jest bardziej wymagająca, niż sądziłam, a roboty w domu koszmarnie się ciągną. Wiesz, że mam świra na punkcie planowania i kontrolowania sytuacji, a tu nie chce iść zgodnie z przewidywaniami - powiedziała Ella, decydując się na półprawdę.

- Na jutro mogę ci zorganizować ekipę i ciężarówkę do przeprowadzki. Nie żartuję, El - oznajmiła Melanie. - Na sąsiedniej ulicy jest piękny apartament

do wynajęcia. Wprost idealny dla ciebie. A! I niedawno wpadłam na twojego byłego szefa. Marzy o tym, żebyś wróciła. Obiecuje awans i podwyżkę.

- Powinien był pomyśleć o tym wcześniej. Od dawna mi się należały - burknęła. - Zresztą on cierpi, bo musiał przestać grać na komputerze i wziąć się do roboty. Wiesz, że ciągle śle mi mejle z problemami komputerowymi? Dziękuję, ale dobrze mi tu, gdzie jestem.

- Prawie mnie nabrałaś - oznajmiła cicho Melanie.

- Nic mi nie jest, naprawdę - odparła Ella, siląc się na lekki ton. - Przestań się martwić. Kiedy przyjadę, sama przekonasz się, że wszystko gra.

- Będę czekała na lotnisku. Mama już zaczęła szykować frykasy.

- Nie mogę doczekać się Dziękczynienia - westchnęła Ella, wspominając świąteczne smakołyki, pożegnała się i zakończyła rozmowę.

Wątpiła, żeby Melanie uwierzyła w chandrę, ale przynajmniej zyskała na czasie. Miała cztery dni, żeby się pozbierać, zanim pokaże się przyjaciółce. Jeśli nawet przez telefon Mel wyczuła jej nastrój, Ellę czekały kłopoty.

Od odejścia Marta minęło już trzynaście dni. Nie zadzwonił. Nie wysłał żadnego mejla. Zupełnie jakby się nie znali. Tak szybko przywykłam do jego obecności, westchnęła w duchu. Trzeba było posłuchać głosu rozsądku i nie zbliżać się do niego. Z miejsca odrzucić propozycję przelotnego romansu. W ogóle

nie trzeba było iść z nim do łóżka! Gdybym trzymała się planu, nie byłabym teraz zakochana! Mattowi nie wystarczyło łóżko. Musiał się także zakraść do jej myśli i serca. Żałowała tego, co zrobiła, a poczucie żalu było tym, czego najbardziej nie znosiła. Nie chciała myśleć, że coś straciła. Niestety, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że to był właśnie taki przypadek. Mart był wart uwagi, nawet jeśli związek z nim byłby skomplikowany.

Włożyła swoją starą, długą do kolan koszulę, która teraz stała się kitlem malarskim. Zerknęła na krzesło stojące obok łóżka. Wciąż leżała na nim szara koszulka z krótkim rękawem z napisem PENN. Znalazła ją następnego dnia po odejściu Marta i nie miała siły się jej pozbyć. Nie mogła jej też oddać, bo nie знаła jego domowego adresu, a przesyłka do firmy byłaby w złym guście. Wciąż nim pachniała. Ze łzami w oczach podniosła ją z podłogi i położyła na krześle. Wiedziała, że w końcu będzie musiała coś z nią zrobić, ale na razie nie miała na to siły. Czekwała, aż ból zelżeje.

Przeszła boso do pokoju, w którym czekały już na nią sztalugi i paleta. Wspięła się na chwiejny stołek i przyjrzała płótnu. Nie było źle. Wprawdzie farby olejne okazały się większym wyzwaniem niż akwarele, ale poradziłam sobie, uznała zadowolona Ella. Malowanie było dla niej błogosławieństwem. Trzeba było skupić się na pracy, nie pozwalając myślom błądzić. Ból kiedyś minie. Musi.

## 108

- To dokumenty do podpisu, z tym możesz zapoznać się w wolnej chwili, a tu masz bilety lotnicze  
- oznajmiła asystentka Marta, podając mu plik papierów. - Naprawdę jedziesz do domu na święta? Od pięciu lat ci się to nie zdarzyło.

- Zwykle tego nie robię, ale obiecałem.

- No to uszczęśliwisz mamę - rzuciła już w progę.

- Prognoza pogody dla Chicago jest nieciekawa.

Z moim szczęściem trafię na pierwszy śnieg, pomyślał z niechęcią Mart. Gdyby po rozmowie z Ellą nie obiecał matce, że przyjedzie, z chęcią spędziłby święta na kursie golfa. Teraz już nie miał wyjścia. Powinienem przestać myśleć o Elli, westchnął w duchu. Jasno określiła, czego chciała. Nie odezwała się dotąd, więc Mart zrozumiał, że nie żartowała.

Milczenie Elli i praca pozwoliły mu spojrzeć na sprawę z dystansem. Zadurzył się, nic więcej. Ella była piękna, mądra, zabawna, no i wspaniała w łóżku, nic dziwnego, że mnie poniosło, stwierdził Mart. Na szczęście zapanowałem już nad tym. Zerknął na bilety i pomyślał, że Ella z pewnością spędzi święta u Melanie. Istniała duża szansa, że się spotkają.

Jego ciało natychmiast zareagowało i Matt przeklął niewczesne pożądanie. Umysł mógł rozważać sytuację logicznie, ale organizm wiedział swoje. Matt był na siebie wściekły, wiedział jednak, że oboje są dorośli i nie będą z tego robić problemu.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Tłumy na lotnisku i w samolocie w przeddzień Dziękczynienia nie były niczym niespodziewanym. Jednak pechowo dla Elli kobieta siedząca obok obficie polała się perfumami o zapachu gardenii, powodując u niej natychmiastowe objawy alergii. Zanim samolot wylądował w Chicago, miała migrenę, ciekący nos i załzawione oczy. Świeże powietrze nie pomogło. Zapach przywarł do jej włosów i ubrania. Gdy tylko dotarła do domu Melanie, poszła prosto pod prysznic.

Leki i sen trochę pomogły, ale i tak czwartkowy ranek Ella powitała kichaniem i kaszlem. Czuła się podle. Jednak choroba miała też swoją dobrą stronę. Mel zapomniała o wcześniejszych podejrzeniach i skupiła się na obecnym stanie przyjaciółki. Jej małomówność i zły nastrój przypisała atakowi alergii. Ellą uznała, że zapchany nos i ból głowy są niską ceną za uniknięcie dociekliwości Melanie. Stan zdrowia pozwolił jej także wymigać się od pójścia z przyjaciółmi na obiad do rodziców Briana. Wiedziała, że będzie tam Matt, a nie chciała się z nim spotkać. Już sama myśl o jego bliskości przyprawiała

ją o panikę. Ella została więc sama. Zaparzyła sobie herbatę w paskudnej filiżance Mel, wzięła leki i położyła się spać.

Obudził ją dźwięk telefonu. Po chwili włączyła się automatyczna sekretarka i Ella usłyszała głos Marta. Usiadła gwałtownie z bijącym sercem.

- Brian, możesz nie szukać swojej komórki. Znalazłem ją w kieszeni. Jeśli nie jest ci potrzebna, przyniosę ją jutro na obiad. A! Będzie ze mną Kelly.

Ellę przeraziła perspektywa spotkania z Mattem. Jednocześnie zastanawiała się, kim jest Kelly. Po chwili usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

- Nie śpisz, El? Jak się czujesz? - Melanie zasypała przyjaciółkę pytaniami.

- Drzemka pomogła. - Wskazała gestem telefon.

- Dzwonił Mart, mówiąc, że niechcący zabrał komórkę Briana. Zwróci ją jutro.

- Nawet nie . zauważyłem - oznajmił Brian.

- Hm... Powiedział też, że kogoś przyprowadzi

- dodała z nadzieją na wyjaśnienia, ale Brian tylko kiwnął głową. - Co planujecie na jutro?

- Nie mówiłam ci? - zdziwiła się Melanie, poprawiając jej poduszkę. - Zaprosiliśmy gości na obiad i oglądanie meczu. Będzie fajnie.

Fala paniki ogarnęła Ellę. Co gorsza, właśnie ten moment wybrał Brian, żeby odtworzyć nagraną wiadomość.

- Ciekawe, kim jest Kelly? - zastanowiła się Melanie.

## 111

Ella poczuła irracjonalną zazdrość. Sama też się nad tym zastanawiała.

- Ross Kelly jest naszym kumplem ze szkoły. Mieszka na Florydzie, gdzieś niedaleko ciebie, Ella - wyjaśnił Brian. - Jak ty jest komputerowcem, choć zajmuje się sprzętem, nie oprogramowaniem.

Ella była na siebie zła za ulgę, że tajemniczy Kelly jest mężczyzną. Pograżona w myślach, przegapiła błysk w oczach przyjaciółki.

- On jest przystojny? - chciała wiedzieć Melanie.

- Nic z tego Mel. Nie będziesz mnie znów swatać! - zawołała Ella.

Pulsujący ból głowy się nasilił, więc Ella przeprosiła i poszła do siebie. Potrzebowała chwili spokoju, żeby uporządkować myśli. Jeszcze nigdy choroba nie była mi tak na rękę, pomyślała, zagrzebując się w pościeli. Jutro przyjdzie Matt. Jak stawię mu czoło? A może udać nawrót choroby i nie wychodzić z łóżka?

Sen nie nadchodził i Ella, leżąc w ciemnościach, nasłuchiwała wieczornej krzątaniny gospodarzy. W końcu wszystko ucichło i jej myśli powróciły do Marta. Uświadomiła sobie, że za nim tęskni.

Powiedz mu to, szepnął cichy głosik. Jej puls gwałtownie przyśpieszył. Nie miała wiele do stracenia. Zaczekam i zobaczę, jak on się zachowa, zdecydowała. Jeśli wciąż jest mną zainteresowany, przeproszę i spróbuję naprawić sytuację...

Patrząc w sufit, zastanawiała się, ile jeszcze bezsennych nocy czeka ją przez Marta.

Matt wiedział, że spotka tu Ellę, a mimo to przyszedł. Uznał, że oboje są na tyle dorośli, by zachowywać się przyzwoicie. Tłumaczył sobie, że ma spotkać się z przyjaciółmi i obejrzeć mecz, a związek z Ellą należy do przeszłości.

Częściowo miał rację. Jego wejście nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Zabolało go to. Przywitała się grzecznie i przez kilka minut rozmawiali o niczym, zanim podeszła do innej grupy gości. Matt zauważył, że była dość cicha i nieobecna duchem, ale wymówiła się chorobą. Potem zaczęła go ignorować.

Był boleśnie świadom jej obecności. Jego ciało wciąż mocno na nią reagowało i zupełnie nie mógł się skupić na meczu. W duchu uznał, że skoro Ella jest chora, powinna leżeć w łóżku. Ta myśl wywołała falę skojarzeń.

- Ona nie zaraża - oznajmił zniecierpliwiony Brian.

- Słucham? - powiedział niezbyt przytomnie wyrwany z zamyślenia Matt.

- Ella. Wygląda tylko na przeziębioną, ale nie zaraża. Chcesz piwa?

- Poproszę - mruknął. - A co jej jest?

- Alergia. Jakaś baba w samolocie musiała wykapać się w perfumach. Nawiasem mówiąc, okropny zapach. Kiedy przywiozłem Ellę z lotniska, musiałem długo wietrzyć samochód, żeby się go pozbyć. Mimo wszystko trzymaliśmy ją z dala od jedzenia, więc jest bezpieczne - zakpił Brian, wskazując stół uginający się od potraw.

- To kto gotował? Ella wspominała, że Melanie

## 113

nie bardzo sobie z tym radzi... - powiedział Matt, zanim zdążył pojąć konsekwencje swoich słów. Ręka Briana z butelką piwa zamarła w pół drogi do ust.

- Ella wspominała? Jakoś nie zauważyłem, żebyście rozmawiali na weselu. Zresztą to dość dziwne, żeby obgadywać przyjaciółkę na jej własnym ślubie.

Matt, pamiętając, że Elli zależało na dyskrecji, postanowił milczeć.

- Randki drużby z druzną to sztampa, ale Ella jest niezła. Oczywiście, jeśli moje podejrzenia są słuszne. Ale wyświadcz mi przysługę - poprosił Brian szeptem. - Cokolwiek jest lub było między wami, nie zrób jej krzywdy. Nie chcę, żeby była nieszczęśliwa.

- Zabawiasz się w jej obrońcę?

- Ona może robić, co chce. Myślałem wyłącznie o sobie. Jeśli przez ciebie Ella będzie smutna, moje życie zmieni się w piekło. Melanie rozprawi się z tobą, ale to ja z nią mieszkam i będę musiał wszystkiego wysłuchiwać. Więc proszę, ostrożnie z Ellą.

- Rozumiem, choć to niepotrzebne ostrzeżenie. Nic się nie dzieje, więc nikt nie ucierpi.

- Dobrze wiedzieć.

W tej samej chwili dołączyła do nich Melanie. Mąż chwycił ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

- Cieszę się, że przyszedłeś, Matt - oznajmiła z uśmiechem. - Byłam pewna, że mama cię nie puści.

- Nawet ona miała mnie w końcu dosyć.

- Nie mam pojęcia, dlaczego - odparła z uśmie-

chem, lecz zaraz spoważniała. - Słuchaj, jest sprawa, a tylko ty możesz mi pomóc.

- Jeśli masz kłopoty z prawem, to uprzedzam, że kryminalistyka to nie moja działka - zażartował.

- Chodzi o Ellę - odparła Melanie, a Mart za-krztusił się piwem. - Martwię się, że mieszka tak daleko i jest tam sama - wyjaśniła, nieświadoma jego reakcji. - Myślę, że Ross Kelly mógłby rozwiązać ten problem.

- Przestań ją swatać, Mel! - zaprotestował Brian. Marta ogarnęła falą zazdrości. Melanie zamierzała umówić Ellę z jednym z ich przyjaciół. Co za ironia!

- A właśnie że będę. Ella to moja przyjaciółka, a ty się nie wtrącaj. - Uciszyła go groźnym spojrzeniem i znów zerknęła na Marta. - Jest przystojny i wydaje się miły, ale potrzebuję więcej informacji. Jaki on jest? Ma kogoś? Spotkałeś El, myślisz, że będą do siebie pasować?

- Nie mam pojęcia. Kelly to porządny facet, ale niewiele wiem o jego prywatnym życiu. Nie wiem też, czego Ella szuka u mężczyzn - oznajmił Mart.

- Nie pomogłeś mi - westchnęła rozczarowana Melanie. - Znasz go od liceum i tak niewiele umiesz o nim powiedzieć? - Kiedy Matt tylko wzruszył ramionami, westchnęła cierpiętniczo. - W takim razie pora na rekonesans. - Wstała i pociągnęła męża za sobą. - Chodź, chcę lepiej poznać twojego przyjaciela.

Brian protestował, idąc za żoną. W innych okolicznościach Matt uznałby sytuację za zabawną. Upił łyk

## 115

piwa i udawał, że ogląda mecz, ale stracił zainteresowanie grą. W pokoju zrobiło się tłoczno i coraz częściej pytano go o wyniki. W końcu uciekł do kuchni.

- Cześć - powiedział cicho, widząc Elle.

- Och... - Zaskoczył ją tak bardzo, że aż podskoczyła, rozlewając napój.

- Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie twoja wina. - Roześmiała się nerwowo i zaczęła wycierać bluzkę, blat i szklanę. - Nie słyszałam, jak wszedłeś. Te leki na alergię otepiają. Trochę potrwa, zanim dojdę do siebie. - Była wyraźnie skonsternowana.

- To były gardenie?

- Tak - przyznała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie do wiary, że pamiętałeś.

Znów się zmieszala i odwróciła wzrok. Rozmowa się nie kleiła. Jednak Matt nie zamierzał wyjść i zmarnować jedynej szansy na pogadanie z Ellą.

- Co u ciebie? - zapytał.

- W porządku. Zajmuje mnie praca i remont

- odparła ze sztucznym uśmiechem. - A jak u ciebie?

- Też dobrze.

- Widzę, że dotrzymałeś słowa i przyjechałeś. Twoja mama musi być szczęśliwa - odezwała się po chwili niezręcznej ciszy.

- To prawda. Ale jeszcze nie mówiłem jej nic o Gwiazdce. Będę dozował wrażenia. Melanie pewnie też się ucieszyła, kiedy przyjechałaś.

- Jasne, choć martwi ją mój katar. - Oparła się

biodrem o kuchenną szafkę i odetchnęła głęboko. - Mart, chciałabym...

- Co? - ponaglił, zwalczając chęć wzięcia jej w ramiona. - Mów śmiało.

- Chciałam przeprosić za to, jak skończyła się nasza znajomość.

Zrozumiał, że Ella przebolewała rozstanie i zajęła się sobą. Melanie miała już nawet dla niej kogoś. Nie powinno go to obchodzić, a jednak bolało.

- Ja też się nie zachowałem. Przyjmę przeprosiny, jeśli ty przyjmiesz moje.

- Załatwione - powiedziała z uśmiechem, a Mart poczuł, jakby go pchnęła nożem. - Tak się cieszę. Nie chciałabym, żebyśmy skończyli jako wrogowie. Kiepsko nam wyszło i chciałabym...

Znów urwała, a Mart pomyślał, że mogłaby już przestać drażnić temat. Starał się uszanować jej decyzję, ale jego wytrzymałość miała swoje granice.

- Nie. Miałaś rację. - Nagle poczuł jej dłoń na swoim ramieniu.

- Matt, próbuję ci powiedzieć, że...

- Ella, jesteś tu? - usłyszeli Melanie i odskoczyli od siebie, zanim pojawiła się w drzwiach. - Ty też, Matt? Zastanawialiśmy się, gdzie się podziewasz.

- Rozmawialiśmy - powiedziała szybko Ella nieco schrypniętym głosem.

- To miło - mruknęła Melanie, rzucając mu kose spojrzenie. - Wybaczcie, że przeszkadzam, ale chciałabym, żebyś poznała Rossa Kelly'ego.

- Przecież już mi go przedstawiłaś, Mel.

- Tak, ale teraz, kiedy miałam okazję z nim pogawędzić, przekonałam się, jak wiele was łączy.

- Mel, właśnie rozmawiam. Przyjdę za chwilę, dobrze?

Matt obserwował przyjaciółki. Melanie chciała zaprotestować, a Ella miała minę, jakby zamierzała się upierać. Postanowił ułatwić jej decyzję.

- Nie ma sprawy. Właściwie już skończyliśmy.

- No chodź - powiedziała Melanie, zadowolona, że postawiła na swoim. - Muszę zająć się jedzeniem i nie chcę, żebyś mi tu kichała na wszystko. Pogadasz sobie w tym czasie z Rossem. Matt, a ty pomożesz Brianowi grillować mięso na hamburgery.

- Grill? Na dworze jest tylko pięć stopni!

- Ogrzejesz się przy ogniu.

Ella, ciągnięta przez Melanie, posłała mu przez ramię błagalne spojrzenie. Mattowi też nie podobała się ta sytuacja, ale nie mógł nic zrobić. Powiedziała przecież, że ich znajomość się zakończyła, więc nie miał prawa się wtrącać.

- Co myślisz o Rossie? - zapytała Melanie, kiedy zostały same.

Większość gości już poszła. Zostało jedynie kilkoro przyjaciół. Ella pomagała Melanie sprzątać. Wiedziała, że przyjaciółka zaczyna przesłuchanie.

- Wydaje się miły.

- To wszystko? Miły? El, on jest wprost stworzony dla ciebie. Po tym, jak na ciebie patrzył, zgaduję, że jest tobą zainteresowany!

Jeszcze trochę, a pożarłby mnie wzrokiem. A Mart, niech go diabli, nawet na mnie nie spojrział. Odezwał się tylko raz, prosząc o sól, pomyślała Ella.

- Cóż....

- No nie! Powiedz chociaż, że dałaś mu swój numer. Cokolwiek?

- Dałam mu elektroniczny adres.

- Świetnie! - zawołała Melanie z roziskrzonym wzrokiem.

- Nie ciesz się. Nie jestem nim aż tak zainteresowana.

- Myślę, że nie powinnaś odrzucać takiej szansy, skoro ty i Mart znaleźliście się w impasie.

- Słucham?! - Ella upuściła talerz do zlewu.

- Myślisz, że jestem głupia i ślepa? - zapytała spokojnie Melanie. - Gapiłaś się dziś na niego jak cieleń na malowane wrota. A Mart? Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak bardzo starał się udawać, że kogoś nie dostrzega. Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

- Boja... hm... - plątała się Ella, zdruzgotana, że sekret się wydał.

- Oświeciłaś mnie, nie ma co - burknęła Melanie, krzyżując ręce na piersiach. - Może sama go spytam?

- Mel, nie!

- Więc mów.

- To skomplikowane.

- Zaczęliście się spotykać po naszym ślubie, tak? Mówiłaś, że się z kimś widujesz, ale nie wiedziałam, że to Mart... No, opowiadaj.

- Następnego dnia po weselu umówiliśmy się na kolację... i zaczęliśmy się spotykać. Został u mnie aż do przeprowadzki.
- Cały tydzień? Och... - Melanie westchnęła tęsknie. - Nie mów Brianowi, ale jestem zazdrosna. Te jego bary...
- Nie musisz mi mówić. Wiem.
- I co dalej?
- I to by było na tyle. Romans. Przygoda bez zobowiązań. A potem... a potem wszystko się skomplikowało - zakończyła smętnie.
- Och, El. Nie mów, że...
- Owszem. Zrobiło się miło i Mart się zapędził. Zaczął naciskać i...
- ...go odepchnęłaś - dokończyła Melanie. - El, rozmawialiśmy już o tym. Jest tylu wspaniałych facetów, musisz tylko któremuś dać szansę.
- Wiem. Nawet próbowałam z Mattem. Ale potem zjawił się u mnie w domu i znów zaczął nalegać...
- Czekał - przerwała jej Melanie. - Mart był u ciebie w Alabamie? Kiedy?
- Dwa tygodnie temu. Był w Nowym Orleanie i odwiedził mnie w weekend.
- Widujesz się z Mattem od miesiąca i nic mi nie powiedziałaś? - wykrzyknęła wzburzona Melanie.
- Cicho! Nie wszyscy muszą o tym zaraz wiedzieć - uciszyła ją Ella. - Nie spotykaliśmy się. Byliśmy przyjaciółmi. Potem Mart zaczął mówić o przyszłości i spanikowałam. Rozstaliśmy się w dość niemiłej atmosferze.

## 120

- A teraz?

- Matt już o mnie zapomniał - wyznała z westchnieniem. - Co z oczu, to z serca. Nie rozmawialiśmy od dwóch tygodni i cokolwiek czuł, widocznie minęło... Widziałaś, że stara się mnie unikać. Mam wrażenie, że woli zapomnieć o całej sprawie.

- A ty?

- Pracuję nad tym... Dobrze mi tak, prawda? Odpychałam ludzi i teraz sama się przekonałam, jakie to uczucie. Matt wydawał się bezpiecznym wyborem. Chwila nieuwagi i się zakochałam.

- Zakochałaś się w nim? Och, Ella. Nie miałam pojęcia. - Melanie otarła łzy z policzków przyjaciółki i zaczęła jej poprawiać włosy. - Tak lepiej. Oczy masz wciąż zaczerwienione, ale może uzna to za objaw alergii. Poczekaj, a ja ci go przyprowadzę.

- Nie! Nie waż się! Między nami koniec.

- Przecież musisz mu wyznać, co czujesz.

- To nie serial telewizyjny, Mel - jęknęła Ella, masując skronie. - Powiedziałam ci, że Matt nie jest już mną zainteresowany. Koniec dyskusji.

- Akurat! Gdybyś zapytała mnie o zdanie...

- Ale nie pytam. Proszę, żebyś się nie wtrącała. Jesteśmy dorośli i sami sobie z tym poradzimy. Właściwie już sobie poradziliśmy.

- Niech będzie - mruknęła Melanie z rezygnacją. - Jesteś uparta jak osioł.

- Poprawię ci nastrój, jeśli obiecuję odpowiedzieć na mej la Rossa, o ile mi go przyśle? - spytała Ella.

## 121

- Może jednak Ross nie jest dla ciebie.

- Dlaczego?

- Bo to przyjaciel Matta i sytuacja byłaby niezręczna, nawet gdybyście rozstali się w przyjaźni. A tak... najpierw musisz dojść do siebie.

- Wcale nie muszę do siebie dochodzić! Zadurzyłam się i cierpię, ale to nie oznacza...

Melanie westchnęła teatralnie i wzniosła oczy do sufitu. Przez chwilę milczały. W dziwny sposób sprzeczka z przyjaciółką poprawiła Elli nastrój.

- Dobrze - powiedziała wreszcie Melanie. - Jeśli obiecasz umówić się z Rossem i dać mu szansę, przestanę się wtrącać. Ale uważaj na siebie, proszę.

- Umowa stoi.

- Wiesz, że chcę tylko twojego szczęścia, El. Do końca sprzątania Melanie posyłała jej dziwne spojrzenia, ale nie wracała już do tematu Matta czy w ogóle mężczyzn. Potem poszła obejrzeć film z tymi gośćmi, którzy jeszcze zostali, a Ella wymówiła się zmęczeniem. W drodze do sypialni przystanąła obok Matta, ale ją zignorował. To było więcej, niż mogła znieść. Uciekła do swojego pokoju. Prawie wyznałam mu, co czuję. Najadłabym się tylko wstydu. Dobrze, że Mel nam przerwała. Od początku miałam rację. Teraz, kiedy zauroczenie minęło, Matt z radością wrócił do własnego życia. Mnie również nie pozostaje nic innego, pomyślała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Matt nigdy nie był rannym ptaszkiem, a już trzeci raz w tym tygodniu oglądał wschodzące słońce podczas porannego joggingu. Winne temu były erotyczne sny, w których główną rolę grała Ella. Nie pomagał zimny prysznic, więc w końcu wrócił do tego, co pomagało mu za młodu. Do długich, wyciskających siódme poty biegów.

Ciężko dyszał, dobiegając do sklepiku po gazetę i butelkę wody. Codziennie zwiększał dystans i szybkość biegu. Zrezygnował też z jazdy windą i na trzecie piętro wbiegał, przeskakując po dwa stopnie. Drgnął zaskoczony, słysząc czyjś głos.

- Matt! Właśnie cię szukam. Nie sądziłam, że wyjdiesz w sobotę tak wcześnie - powiedziała Gillian, a on zaprosił ją gestem do środka.

- To najlepsza pora na bieganie. Co mogę dla ciebie zrobić? Chcesz kawy?

- Przyszłam jedynie podziękować. Ona jest naprawdę świetna!

- Kto?

- Twoja przyjaciółka. Ella Mackenzie. Doskonale maluje.

## 123

- Ella? - powtórzył zaskoczony Matt.
- Tak. Wczoraj dostałam zdjęcia jej obrazów. Mój szef padnie z wrażenia. Widać, że ona jest samorodnym talentem, a natchnienie czerpie z rodzinnych stron, pejzaże, lokalne klimaty, rozumiesz. Reklama napisze się sama. Skoro ja zbiorę laury za odkrycie nowego artysty, przyniosłam ci ciastka w podziękowaniu. - Wręczyła mu pękata torbę z pobliskiej piekarni.
- Ella wysłała ci swoje prace?
- Słabo dziś kontaktujesz - zauważyła Gillian i zaczęła mówić bardzo powoli. - Ella przysłała mi swoje prace do oceny. Są świetne. Wystawa w marcu nazywa się „Nowe Południe - nowe talenty”. Wtedy wyeksponujemy prace twojej przyjaciółki. Ach! Pozwól, że jeszcze raz wyrażę swój zachwyt. Obraz z twoim wizerunkiem jest szalenie seksowny - dodała z łobuzerskim uśmieszkiem.
- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- Skarbie, gdybyś chciał sobie dorobić jako model, daj mi znać. Znam wielu artystów, którzy zabiliby, żeby cię namalować.
- Chwileczkę. Po pierwsze, ja nie pozuję. Po drugie, o jakim obrazie mówisz?
- Ella przysłała mi dwanaście prac. - Gillian zmarszczyła brwi. - Wszystkie to akwarele z widokami, poza ostatnim portretem olejnym, którego jeszcze nie dokończyła. Mówiłeś, że jesteście bliskimi przyjaciółmi, a mężczyzna z obrazu wygląda jak ty... Rany, nie wiedziałeś?

- Pokaż mi go - zażądał Matt, wychodząc z mieszkania.

Gillian zaprowadziła go do siebie. Na ścianach wisiało wiele abstrakcyjnych obrazów, a meble były utrzymane w eklektycznym stylu. Wśród feerii barw czarny laptop na stole wydawał się nie na miejscu. Na ekranie migały kolejne obrazy. Kilka z nich Matt rozpoznał. Panoramę miasta i dom na plaży, oba podkreślone grą światła.

- Proszę - oznajmiła Gillian, odwracając laptop w jego stronę. - Ella wspomniała, że jeszcze musi go dopracować, ale uważam, że nawet teraz jest porywający. Widać jej talent. Sam spójrz, jak skupia się na detalach...

Matt przestał słuchać Gillian, kiedy obraz przeniósł go do pogrążonej w ciemnościach sypialni Elli w Chicago. Jedynie łóżko było zalane mdłą poświatą ulicznej latarni, która, jak pamiętał, stała na wprost okna. Na pierwszym planie widać było drugą plamę światła i kobiecy cień, jakby jego właścicielka stała w otwartych drzwiach. Matt dostrzegł zarys nagich ścian pokoju i półotwarte pudła stojące w kącie sypialni. Przy łóżku leżała zapomniana para spodni i bawełniana koszulka. Centralną część obrazu zajmowało łóżko i śpiący na brzuchu mężczyzna. Był nagi, potężny, o szerokich ramionach. Spod pasiastej narzuty, skłębionej na biodrach, wystawała noga. W łóżku leżał sam, choć jego ręka spoczywała tam, gdzie przed chwilą zapewne spała kobieta.

Matt rozpoznawał tę scenę. Ella rzeczywiście na-

malowała jego, śpiącego w jej łóżku. Czuł, że to on jest na obrazie. Wprawdzie nie sądził, żeby miał aż tak szerokie i muskularne plecy, ale...

- Ta praca jest zupełnie odmienna od jej akwareli i świadczy o wielkich możliwościach. Ostry kontrast między światłem a mrokiem, który tu widać, nazywa się techniką chiaroscuro, a Ella potrafi się nią doskonale posługiwać. Zamierzam zachęcić ją do pracy z farbami olejnymi. - Wodziła palcem po męskiej sylwetce. - To ty, prawda? Nie widać twarzy, ale wszędzie rozpoznam tę muskulaturę. - Zamknęła prezentację. - Dała mu tytuł „Miłosa przygoda”.

Matt poczuł kamień w żołądku. Dosadne określenie, ale tym był ich związek dla Elli i nigdy się z tym nie kryła. Mimo to...

- Prześlij mi to mejlem - poprosił.

- Nie mogę rozsyłać tych prac bez jej zgody!

- Prześlij! - zażądał i wyszedł.

Wrócił do mieszkania i poszedł prosto pod prysznic. Rozmyślał. Ella postanowiła go namalować, ale nic mu o tym nie powiedziała. Zastanawiał się, kiedy mogła to zrobić, bo czuł, że na taką pracę potrzeba czasu. Cieszyła go też myśl, że Ella postanowiła mu ten czas poświęcić i uznała go za wartego uwiecznienia. Niezależnie, jak nazwała ich znajomość, nie mogła o nim zapomnieć. Na chwilę zmienił wodę na chłodną, potem wyszedł spod prysznica i zaczął się wycierać. Cała sprawa niepotrzebnie się skomplikowała. Nareszcie znalazł idealną kobietę. Niestety mieszkała daleko, miała wybuchowy temperament

i spore problemy z utrzymaniem związku. Podły los zetknął go z chyba jedyną kobietą, która nie chciała mieć z nim do czynienia. Nagle Mart uświadomił sobie prawdę z pełną jasnością. Kocham Elle, pomyślał. Nie miał pojęcia, jak i kiedy się to stało, ale doskonale wyjaśniało jego obecny stan ducha. Ta myśl go uspokoiła. Niestety, szkopuł tkwił w tym, że ona go nie kochała i nie chciała zaczekać, żeby przekonać się, czy potrafi obdarzyć go uczuciem. Mimo tej świadomości Mart potrafił się cieszyć, że skorzystała na ich znajomości i stał się tematem jednego z jej obrazów.

Tematem obrazu, powtórzył tknięty nagłą myślą. Coś, co Ella wcześniej powiedziała, teraz próbowało wypłynąć na wierzch.

„Każde z tych miejsc jest dla mnie ważne. Coś mnie z nimi wiąże. To tak, jakbym musiała je kochać, żeby móc namalować”.

Kiedy jej słowa wróciły do niego z całą mocą, Matt pojął ich sens.

Zawiązał ręcznik na biodrach i podszedł do swojego komputera. Niecierpliwie czekał, aż się włączy, i natychmiast sprawdził pocztę. Zignorował wiadomości z pracy, ale otworzył tę od Gillian:

***Mogą mnie za to zwolnić. Nie rozpowszechniaj tego!***

Kolejny ruch myszką sprawił, że „Miłosna przygoda” wypełniła cały ekran, wywołując falę wspomnień. Matt nie miał jednak czasu na rozpamiętywanie przeszłości. Szukał odpowiedzi. Bliższe spojrze-

nie na obraz zdradziło brakujące elementy. Wiele przedmiotów było jedynie wstępnie zaznaczonych w tle, ale sylwetka mężczyzny wydawała się ukończona. Kiedy Matt przyglądał się sobie, widział, że to gra światła i cienia uwydatnia jego mięśnie i zarysowuje linię kręgosłupa. Śpiącego mężczyznę otaczała delikatna poświata.

Zamyślił się. Skoro Ella musiała kochać to, co malowała, znaczyło to, że kocha też i jego. Każde pociągnięcie pędzla zdradzało jej uczucia. Ella mnie kocha, pomyślał. Dlaczego więc mnie odepchnęła? A jakie to ma znaczenie, pomyślał natychmiast. Liczy się jedynie to, że się kochamy. Muszę ją tylko zmusić, żeby wyjawiała swoje uczucia. Resztę da się jakoś uzgodnić.

Zanim zdążył pomyśleć, zaczął wybierać numer Elli. Po chwili oprzytomniał. Nie chciała z nim wcześniej rozmawiać, więc teraz pewnie nawet nie odbierze telefonu. Przerwał wybieranie numeru i wysłał wiadomość do swojej asystentki, że nie zjawi się w poniedziałek i wtorek w biurze. Przesłał też kilka projektów umów do współpracowników. Miał nadzieję, że Ella nie wezwie policji, kiedy ponownie pojawi się nieproszony na jej progu. Nie potrafił jednak wymyślić nic innego. Uznał, że szczegóły planu dopracuje po drodze i w wyśmienitym humorze zaczął się pakować.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Ross zaparkował pod domem Elli. Silnik jaguara zamilkł. Zainteresowanie Ellą, które dostrzegła Melanie, okazało się szczere. Wkrótce, zgodnie z obietnicą daną przyjaciółce, Ella przyjęła zaproszenie na kolację, co okazało się błędem. Ross był przystojnym, czarującym i zabawnym towarzyszem. Miał dobrą pracę, fajne auto i wedle wszelkich standardów był ideałem. Niestety, nie był Mattem. Gorzej. Był jednym z jego przyjaciół. Każda zabawna historyjka zaczynała się od słów: „Kiedyś Brian, Mart i ja...”. Ella czuła się niezręcznie. Nie tylko nie mogła o nim zapomnieć, ale tęskniła coraz bardziej.

Ross obszedł samochód, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść. Wziął Ellę pod ramię i odprowadził do domu, dodając do swoich zalet także dobre maniery.

- Doskonale się bawiłam. Dziękuję - powiedziała, otwierając drzwi.

- Ja także. Mam nadzieję, że wkrótce to powtórzymy.

Posłała mu miły, niezobowiązujący uśmiech. Ross nie odchodził, więc domyśliła się, że czeka na dalszy ciąg wieczoru. Nie miała na to ochoty.

- Zaprosiłabym cię na kawę, ale żyję na placu budowy...

- Następnym razem - odparł, akceptując odmowę.

Kiedy pochylił się, żeby ją pocałować, Ella w ostatniej chwili obróciła głowę tak, że jego usta musnęły jedynie jej policzek. W oczach Rossa dostrzegła rozczarowanie, ale nic nie powiedział. Z ulgą patrzyła, jak wsiada do samochodu i odjeżdża.

Westchnęła, zastanawiając się, czy w butelce, którą trzymała w lodówce, zostało jeszcze trochę wina. Marzyła o relaksie. Oparła się o drzwi i poczuła, że włoski na jej karku się podnoszą, jakby ktoś na nią patrzył. Kiedy z cienia wychynęła męska sylwetka, cicho krzyknęła. Roscoe, szczekając groźnie, wystartował sprzed sąsiedniego domu.

Kiedy usłyszała głos, rozpoznała Marta. Zalała ją masa emocji, ale nie miała czasu się nad nimi zastanawiać, bo między nią a niespodziewanego gościa wepchnął się potężny pies. Choć wciąż był szczeniakiem, ważył prawie pięćdziesiąt kilo. Miał zjeżoną sierść i głucho warczał, wyczuwając zdenerwowanie Elli. Mart przytomnie stał bez ruchu.

- Spokojnie, piesku - szepnęła. - Już dobrze.

- Ella, czy wszystko w porządku? - zawołała ze swojej werandy właścicielka Roscoe, zapalając światło.

- Tak, tak. Tylko się przestraszyłam. Mogłabyś odwołać psa?

Roscoe, który poważnie traktował swoje obowiąz-

## 130

ki psa obronnego, powarkując, poszedł do domu. Ułożył się tak, żeby móc obserwować Marta.

- Ty to potrafisz na siebie zwrócić uwagę - burknęła rozdrażniona Ella. - Masz szczęście, że Roscoe więcej szczeka, niż gryzie. Co ty tu w ogóle robisz? - warknęła zła, że głos jej drży, i weszła do domu, nie zapraszając wprawdzie Marta, ale też nie zamykając drzwi.

Nie miała ochoty dyskutować z nim właśnie teraz. Wciąż nie uporządkowała własnych uczuć, a wieczór z Rossem wytrącił ją z równowagi.

- Chciałem porozmawiać.

- Mogłeś zadzwonić.

- A odebrałaabyś telefon ode mnie?

- Dlaczego nie? - Wzruszyła ramionami, sięgając do lodówki po wino. - Przeprosiliśmy się nawzajem i nie chowam urazy - powiedziała, choć nie była to do końca prawda. - Chcesz trochę? - spytała, a kiedy Mart pokręcił przecząco głową, nałała sobie i znów na niego spojrzała. - Dobrze. Mów... - Urwała, widząc, że Mart tylko się jej przygląda. - O co chodzi?

- Wyglądasz, jakbyś czuła się lepiej. Zrozumiała, że najpierw czeka ją rozmowa o niczym. Oboje unikali tego, co ważne.

- Owszem. Już wyzdrowiałam. Dziękuję.

- Cieszę się.

Miała ochotę krzyknąć, jednak jeśli Mart nie zamierzał zacząć tematu, ona także nie chciała tego robić.

## 131

- Powiedz, że to nie Ross Kelly podwiózł cię do domu - wypalił.
- Mam skłamać? - spytała, zastanawiając się jednocześnie, czy w jego głosie wychwyciła zazdrość.
- Nie mogę uwierzyć, że spotykasz się z moim przyjacielem.
- Byliśmy na kolacji. To bardzo miły człowiek. Ale to przecież nie twoja sprawa - powiedziała, siląc się na spokój.
- Wprost przeciwnie. - Chwycił ją za rękę i siłą posadził na krześle. - Ross Kelly to maminsynek, który...
- Mart, przejechałeś taki szmat drogi, żeby dobierać mi znajomych? - spytała ironicznie, a jego brwi powędrowały do góry. - Tak myślałam - syknęła, wiedząc, że zachowuje się niedojrzale i wojowniczo.
- Może więc powiedz, co chciałeś i...
- Jesteś najbardziej denerwującą kobietą, jaką znam. Jesteś nieufna, masz manię kontroli i trzymasz wszystkich na dystans. Ello Mackenzie, jesteś wyzwaniem dla męskiej cierpliwości. Choć powiedział to bez złości, jego słowa zabolowały niczym policzek.
- Och, ty to wiesz, jak schlebiać dziewczynie. Pozwól, że cię oświecę. Tymi tekstami żadnej nie poderwiesz!
- Wcale nie po to przyjechałem - odparł przez zaciśnięte zęby.
- Przeprosiłam za moje zachowanie, ty też, więc nie widzę powodu...

- Widziałem obraz, Ella.

- Co? Jak? Kiedy? - wydukała przerażona.

- Gillian to moja sąsiadka, pamiętasz? - Zaśmiał się cicho. - Przyszła podziękować, że was skontaktowałem i oznajmiła, że „Miłosna przygoda” jest wspaniała. Powiedziała, że masz talent i liczy na dalszą współpracę.

Ekscytacja i duma z własnego profesjonalizmu walczyły z zawstydzeniem, że Mart widział obraz. Ella nie mogła wykrztusić słowa.

- Nie masz nic do powiedzenia? - spytał Mart, podszedł do sztalug przy oknie, zdjął zasłonę i zaczął uważnie studiować malowidło. - Jeszcze większe wrażenie robi na żywo... Naprawdę jesteś dobra, El. Pomijając tematykę, nie dziwię się, że Gillian była zachwycona. Technika chiro... ciro...

- Chiaroscuro - odpowiedziała oszołomiona.

- Jak zwał, tak zwał, ale jesteś w niej świetna. Powinnaś była mi powiedzieć. - Przygwoździł ją pociemniałym spojrzeniem.

- Wiem. Powinnam poprosić cię o pozwolenie na pokazanie tego obrazu, ale chciałam przesłać jej coś innego niż tylko akwarele. Jeszcze go nie skończyłam, więc nie będzie kłopotu z wycofaniem z wystawy. Nawet nie pomyślałam, że ona może cię rozpoznać.

- Nie o to chodzi i jestem pewien, że dobrze o tym wiesz... Rumienisz się! - Pochylił się nad nią, wziął za rękę i poprowadził na kanapę. - Musiałem przekonać się, czy to prawda - powiedział, siadając obok.

### 133

- Co takiego?

- Wprawdzie wtedy dość mocno uderzyłem się w głowę, ale pamiętam, że zdradziłaś, w jaki sposób wybierasz tematy obrazów. Że musisz coś kochać, żeby to namalować. Czy to dotyczy także mnie i tego obrazu?

Och, do diabła, jęknęła w myślach Ella, czując, że wpadła w pułapkę. Zauważyła błysk w oku Marta i przez chwilę rozważała, czy nie skłamać. Bo może to jakaś gra, w której zmusi mnie do wyznań, a potem zostawi, myślała gorączkowo. Prowokujący ton jego głosu sprawił, że krew w niej zawrzała i Ella poddała się swojemu wybuchowemu temperamentowi.

- Tak, do diabła, to prawda! Zakochałam się w tobie i wszystko się skomplikowało. No, wreszcie to powiedziałam. Zadowolony? - krzyknęła, gotowa na kłótnię, ale wyraz jego twarzy odebrał jej chęć do walki.

- O tak. - Pochwycił ją w ramiona. - Bardzo zadowolony.

Ogarnęło ją tak dobrze znane uczucie paniki. Zawsze wiedziała, że nie nadaje się do związków, a ostatnie przejścia jedynie ją w tym utwierdziły.

- Zaufaj mi choć trochę - poprosił Mart, jakby czytał w jej myślach.

- Nie mogę. Chciałabym, ale nie umiem.

- Możesz i potrafisz.

Niezachwiana pewność w głosie Marta koła i złościła jednocześnie Ellę. Właśnie takiej huśtawki uczuć za wszelką cenę starała się zawsze unikać.

## 134

- Musisz zaryzykować, Ella - dodał po chwili.

- Ja ciebie też kocham.

- Ale co będzie z...

- Spokojnie. Reszta to zaledwie szczegóły. Teraz liczy się jedynie to... - Zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku.

Poczuła wewnętrzny żar i przywarła do niego całym ciałem.

- Powiedz to - zażądał Matt zdyszczanym głosem.

- Kocham cię.

Kiedy wyrzekła te słowa, porwał ją na ręce i nie odrywając warg od jej ust, zaniósł do sypialni. Delikatnie ułożył ją na łóżku i zaczął się rozbierać. Ella doznała uczucia deja vu. Tylko że tym razem nie przerażały już jej komplikacje. Nie mogła się ich wręcz doczekać.

- Powinienem mieć wyrzuty sumienia, odbijając , cię koledze - wymruczał.

- Poszłam z nim na kolację tylko dlatego, że obiecałam to Mel - szepnęła, wodząc dłońmi po szerokiej piersi Marta.

- Przypomnij, żebym ją udusił przy najbliższym spotkaniu.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła ze śmiechem.

- Nie sądzę, żeby Ross ponowił zaproszenie. Ciężko zdobyć uwagę kogoś, kto jest zakochany w kimś innym.

Westchnęła, kiedy gwałtownym ruchem przyciągnął jej biodra.

- Miło mi to słyszeć.

## 135

- Nawet jeśli jestem denerwująca i mam paskudny charakter?
  - Właśnie - przytaknął z uśmiechem.
  - No to jestem twoja - szepnęła, sięgając dłonią pomiędzy ich ciała.
  - Mhm... - Zaczął całować jej kark. Powolne pieszczoty rozpałały Ellę do granic, ale Mattowi się nie spieszyło. Wiła się niespokojnie, dopóki nie przygwoździł jej nadgarstków nad głową, a udem nie przydusił nóg.
  - Powiedz to jeszcze raz - poprosił, patrząc jej głęboko w oczy.
  - Kocham cię, kocham, kocham....
- Po tych słowach, ku zadowoleniu Elli, Matt zdecydował się czynem udowodnić siłę swoich uczuć.

## **EPILOG**

- Nie dasz go na wystawę - upierał się Matt, zasłaniając sobą blejtram i uniemożliwiając Elli włożenie „Miłosnej przygody” do futerału.

- Żartujesz? Czytałeś entuzjastyczną recenzję Gillian? Poza tym ten obraz ma być ozdobą wystawy!

- Wybierz jakiś inny. Ten jest mój.

- Nie mam na to czasu - zdenerwowała się Ella, próbując bezskutecznie ominąć Marta. - Rusz się!

„Przygoda” jedzie na wystawę!

Już od godziny powinni być w drodze, ale Matt wszelkimi sposobami opóźniał wyjazd. Gillian potrzebowała prac Elli na jutro, żeby z początkiem marca otworzyć wystawę.

Prawie miesiąc zajęło Mattowi przekonanie Elli, żeby przeszła na pół etatu, poświęcając jedynie trzy dni w tygodniu na pracę w SoftWerx. Dzięki tej decyzji zyskała więcej czasu na ukończenie „Miłosnej przygody” i rozpoczęcie nowych obrazów. Matt skłonił ją także do spędzania z nim czterech pozostałych dni tygodnia w Atlancie, co uczyniło z Elli częstego gościa na lotnisku w Pensacoli.

Nie mogła zrozumieć oporu Marta. Poświęcił tak

wiele sił, żeby umożliwić jej udział w wystawie, a teraz nie chciał pozwolić pokazać najlepszego dzieła. Była na siebie zła, że przyjęła jego pomoc przy pakowaniu i podróży do Atlanty.

- To mój obraz i sama zdecyduję, czy pojedzie na wystawę - oznajmiła twardo.

- W takim razie odkupię go.

- Bądź poważny.

- Jestem. Wymień cenę.

Prawdę mówiąc, Ella nie zamierzała wystawiać „Miłosnej przygody” na sprzedaż, o czym uprzedziła Gillian. Chciała jednak pokazać swój obraz. Matt nie wiedział o tym, a jego ośli upór zniechęcił ją do wyznania prawdy.

Kolejną rzeczą, której się nie domyślał, była decyzja Elli o przeprowadzce do Atlanty w połowie marca. Jej szefowie zgodzili się, żeby pracowała w domu, przesyłając gotowe rozwiązania drogą elektroniczną.

- Nie sprzedam ci tego obrazu.

- To może się wymienimy? - zaproponował z łobuzerskim błyskiem w oku. - Zamienię to... - wyciągnął niewielkie obite aksamitem pudełeczko - na to - wskazał obraz.

Kiedy uniosła wieczko, zamrugał do niej brylant osadzony w złotym pierścionku. Serce zabiło jej mocno. Znow w jej życiu działo się zbyt wiele i zbyt szybko. A jednak było to dokładnie to, czego pragnęła.

- No i jak, Ella? Co powiesz? - zapytał z czułym uśmiechem.

## 138

- Jest piękny... - Westchnęła cicho, walcząc z chęcią przyjęcia pierścionka i wszystkiego, co symbolizował.
  - Nie o to pytałem.
  - Zawiozę „Przygodę” na wystawę, ale nigdy nie miałam zamiaru jej sprzedać - oznajmiła. - Zamienić się też nie chcę. Jest twoja. Po wystawie. Bez żadnych zobowiązań.
  - Och, ależ są zobowiązania. - Przyciągnął ją do siebie. - Cała masa. Po pierwsze musisz dać obrazowi inny tytuł. To nigdy nie była tylko miłosna przygoda.
  - Nie zgadzam się. Mieliśmy mieć romans. I to był twój pomysł, prawda?
  - Cóż, czasem nawet najlepsze plany mogą spalić na panewce. - Westchnął z udawanym żalem. - No, Ella, chcesz mnie za męża czy nie?
  - A tym razem to propozycja czy znów tylko prośba o informację? - droczyła się.
  - Zdecydowanie propozycja.
  - Nareszcie zapytał mnie o to właściwy mężczyzna - oznajmiła z radosnym uśmiechem, wyciągając do niego rękę.
- Mart zamknął ją w ramionach z miną, która gwarantowała, że ich wyjazd znów się opóźni.